Nr. 235. Lwów — Czwartek dnia 15 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumerata zgłaszać sie należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jadwigi i Ter. — Dyonysia
Jutro: św. Gawła opata — Jerofteja episk.

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 25 — Zachód „ 5 „ 4

Długość dnia g. 10 m. 39 — Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 października.

W dzienniku genewskim *La Tribune* pojawił się artykuł pod tytułem *La Suisse et la guerre prochaine* (Szwajcarya i przyszła wojna), pióra jednego z wyższych wojskowych i urzędnika w szwajcarskiem ministeryum wojny. Artykuł ten wywołał taką sensacyę w Genewie, że redakcya musiała w ciągu jednego dnia zrobić trzy edycye numeru, w którym była ta praca — i wszystkie trzy wydania rozchwytała publiczność. Sensacya ta była zresztą dość usprawiedliwioną, albowiem artykuł dotyka spraw bardzo ważnych dla Szwajcarów, bo mówi o tem, jaki los czeka ten mały kraik, położony pomiędzy czterema wielkiemi państwami.

Artykuł wspomniany opiewa:

„Zapytujecie mnie, co myślę o sytuacyi, w jakiej znalazłaby się Szwajcarya na wypadek starć w Europie? Śpieszę odpowiedzieć na wasze zapytanie w granicach, jakie mi zakreśla obowiązkowa dyskrecya i zrozumiane właściwie dobro kraju. Pozwólcie mi jednak naprzód nieco rozwinąć moje przypuszczenia.

Mam silne przekonanie, że Szwajcarya nie potrzebuje ani trochę obawiać się Niemiec w w przyszłej wojnie — jeżeli wojna będzie. Nie przypisuję żadnej wagi opiniom, że wojska włoskie i niemieckie powinny sobie podać rękę przez nasze terytoryum; jeżeli gdzie to uczynią, to tylko na terytoryum francuskiem około Lyon'u lub Dijon'u. Nie trzeba zaś być wielkim specyalistą w sprawach wojennych i wojskowych, aby widzieć jasno, że najkrótsza droga z Włoch do Francyi nie wiedzie przez Szwajcaryę, że przeciwnie jest to droga i długa i bardzo niebezpieczna, gdyż Szwajcarowie, posiadając ufortyfikowany Gothard, nie pozostaliby w tym razie z rękoma, skrzyżowanemi na piersiach.

Zresztą autorowie niemieccy bynajmniej się nie krępują w wypowiadaniu swojego przypuszczenia, iż rola Włoch w przyszłej wojnie nie polega na pozyskaniu zwycięztwa, lecz na odciągnięciu ku sobie pewnej ważnej części armii francuskiej. I wtedy do Włoch można będzie zastosować odwrócone zdanie: O! Italio, ty nie umiesz zwyciężać, ale umiesz wyzyskać swoje porażki.

Jakkolwiek będzie, winniśmy raz na zawsze odrzucić hypotezę niedorzeczną, że Włosi wraz z Niemcami mogą potrzebować dla swoich operacyj wojennych naszego terytoryum. Postawa, jaką Niemcy zawsze okazywały względem nas, jest cokolwiek protekcyjna. Nieraz już dyplomacya niemiecka próbowała wybadać, czy Szwajcarya jest dostatecznie przygotowana na utrzymanie swej neutralności przeciw Francyi, a także, — rzecz ciekawa, — przeciw Włochom.

Zbytecznem jest dodawać, że Szwajcarya przez swoje ofiary i swoją postawę wykazała dostatecznie, iż zdecydowana jest energicznie bronić swojej neutralności, z którejbądź strony przyszłoby niebezpieczeństwo: z południa czy z północy, ze wschodu czy z zachodu.

Szwajcarya nie przyjmuje bynajmniej tej roli „protegowanej", jaką jej chcą narzucić. Jednak, gdy była u nas mowa o zmianie broni w armii, Niemcy zostały uprzedzone o tem, zarówno zresztą jak i inne państwa; ze strony Niemiec nastąpiło wtedy uboczne zwierzenie że nie spodziewają się one wojny wcześniej, jak za lat trzy — było to zaraz po upadku Bismarka — że w tym okresie czynić będą wszystko, aby utrzymać pokój, którego same do zupełnego przygotowania się potrzebują. W skutek tego oznajmienia właśnie postanowiono w Szwajcaryi wprowadzić nową broń. Widzieliśmy, że, jak dotychczas, mogliśmy w spokoju dokonywać zmiany w uzbrojeniu i że oznajmienia Niemiec nie zostały zaprzeczone przez wypadki późniejsze.

Zwróćmy uwagę i na to, iż Niemcy tak silnie przekonane są o gotowości Szwajcaryi do obrony, że ani jedna fortyfikacya nie została wzniesioną nad Renem pomiędzy Bazyleą i Szafhuzą.

Spojrzmy teraz w stronę Francyi.

Wiadomości, otrzymane z pierwszej ręki, pozwalają mi na zapewnienie, iż zarówno obecny rząd francuski, jak i sztab jeneralny, stanowczo wyrzekły się idei najścia Szwajcaryi — aby módz zaatakować Niemcy około Bazylei od strony granicy bawarskiej; wszystkie prace tego sztabu są obecnie skierowane ku Belgii, której neutralność — z tej czy innej racyi, o to mniejsza — uważają za niedającą się utrzymać i silnie już zresztą skompromitowaną. Oprócz tego, że armia belgijska nie jest liczną (130.000 ludzi), we Francyi wierzą silnie w tajemny traktat, jakoby istniejący pomiędzy cesarzem Wilhelmem i królem Leopoldem.

Wziąwszy pod uwagę te fakta, a głównie niemoc militarną Belgii, łatwo dojść do wniosku, że ona to właśnie stać się musi teatrem przyszłej walki, a nie Szwajcarya, kraj górzysty, niebezpieczny i broniony przez armię 350 000 żołnierzy, zdecydowanych traktować jako wroga każdego, kto zbrojnie przekroczy granicę kraju.

Oto, co mam do powiedzenia w tej sprawie. Musiałem niejednokrotnie wstrzymywać moje pióro; pisząc to wyjaśnienie przypuszczam jednak, że czytelnicy zrozumieją pobudki, które mnie zniewalały do najostrożniejszego traktowania tej delikatnej materyi".

Takim jest artykuł, który stał się w Szwajcaryi *grande actualité*.

Czytano i odczytywano go chętnie, bo ma on tę zaletę, że uspokaja, znosi troski, a zapowiada pogodne niebo nawet podczas wojny.

Z tem wszystkiem mała Szwajcarya nie szczędzi ofiar, aby się należycie przeciw możliwym wypadkom zabezpieczyć. Świeżo przygotowane kosztorysy żądają 45 miljonów franków na „dokończenie" robót fortyfikacyjnych około św. Gotard'a i w dolinie Renu; ponieważ wszakże projektowane roboty wymagają lat czterech do ukończenia, przeto na razie dolina Renu ma być wzmocniona fortyfikacyami tymczasowemi.

Z tego powodu wytoczyła się nawet długa w gronie specyalistów dysputa teoretyczna: czy w ogóle nie należy zaniechać wszelkich fortów stałych i korzystać jedynie z tymczasowych, najłatwiejszych, najszybszych i najmniej kosztownych umocnień, które w czasie wojny zupełnie jednakowe oddają przysługi. Większość inżynierów wojennych przychyla się ku fortom tymczasowym, na co kasy państwa płakać oczywiście nie będą.

Trudności zreformowania gmin wiejskich.

W sprawie zreformowania gmin wiejskich został uczyniony krok pierwszy, — przedwstępny. — Ankieta przez Wydział krajowy zwołana, oświadczyła się, za podziałem kraju na nowe okręgi, i za utworzeniem w każdym z nich urzędu, mającego nad kilku dotychczasowemi gminami i kilku obszarami dworskiemi wykonywać policyą wraz z temi atrybucyami samorządu lokalnego, które przez dzisiejsze zwierzchności gminne są spełnianemi nieudolnie i źle, lub które nie są spełnianemi wcale.

Chociaż zdanie ankiety jest dopiero za początkowaniem dzieła, i jak powiedziano wyżej, krokiem pierwszym, przedwstępnym, na drodze prac przygotowawczych, jakie w sprawie tej koniecznie dokonanemi być muszą, za nim ona będzie mogła być przedstawioną pod ostateczne zadecydowanie — ma ona jednak niewątpliwe znaczenie, skoro przewidywać należy, że właśnie na niem Wydział krajowy oprze projekty reformy, a myśl główną, podstawową przez ankietę wyrażoną, przyjmie za nić przewodnią, z której wysnuje wszystkie przepisy tegoż projektu. Ułożenie tegoż projektu, spotka się jednak z bardzo poważnemi trudnościami, o jakich w 1szej części tego pisma nie mogło być mowy, gdyż dopiero po ogłoszeniu zdania ankiety, dadzą się one zszeregować w sposób konkretny.

Na te przeto trudności pragniemy zwrócić uwagę czytającego ogółu.

I.

Nie z naszej strony może być podniesiona krytyka myśli głównej, podstawowej, przez ankietę przyjętej — gdyż myśl ta, jest zupełnie zgodną z poglądami, w 1szej części tego pisma przez nas uwadatnionemi. — Jak bądź zostanie nazwanym nowy okręg gminny, jego Zwierchność i urzędnik skupiający w swem ręku jej działalność, będzie to zawsze gmina zbiorowa, nienaruszająca dotychczasowej odrębności każdej dzisiejszej gminy i każdego obszaru dworskiego, a więc, właśnie taka kreacya, jaka wedle naszego pojęcia, załatwiła by tę ważną sprawę w sposób bardziej racyonalny, niż wszystkie inne, dotychczas projektowane.

Kreacya tej faktycznej doniosłości, mająca oddziałać na samą rdzeń codziennych stosunków życiowych w każdym nowym okręgu gminnym, nie mogłaby jednak być pożyteczną, a nawet, przyniosłaby niewątpliwą szkodę naszemu organizmowi społecznemu, gdyby została wytworzoną pospiesznie, bez poprzedniego dokonania całego szeregu prac przygotowawczych, jakie poprzedzić winny chwile, w której projekt odpowiedniej ustawy, będzie mógł nazwać się dojrzałym, a więc wejść ostatecznie na porządek dzienny.

Na pierwszem miejscu rzeczonych prac postawić wypada, zaprojektowanie podziału całego kraju na nowe okręgi gminne, ze wskazaniem, jaka miejscowość ma być siedzibą każdego nowego urzędu gminnego. Brak zaś takiego projektu, jest znowu trudnością, niedozwalającą, na uczynienie w tej sprawie dalszego następnego kroku. Nie dość bowiem uchwalić zasadę że wzmiankowane urzędy wytworzone być mają, lecz należy jednocześnie oznaczyć ich liczbę, obmyśleć dla nich odpowiednie pomieszczenie, obliczyć wreszcie jaki stąd spadnie nowy ciężar na wszystkich opodatkowanych.

Wprawdzie projekt takiego podziału niebyłby ostatecznym, — niejednokrotnie bowiem, w chwili wprowadzania w życie nowej kreacyi, a nawet i później, granice, a nawet i liczba tych okręgów ulegać będą zmianom, wywoływanym względami dogodności, lub życzeniami mieszkańców danej miejscowości. Zmiany te jednak nie wywrą doniosłego wpływu na ogólny liczebny wynik rzeczonego podziału, zmniejszą lub powiększą zaledwie nieznaczny procent, liczbę nowych urzędów w tym projekcie wskazaną, skutkiem czego projekt ten, acz jeszcze nie ostateczny, już dziś mógłby być przyjętym za podstawę wszystkich obliczeń, jakie przy decydowaniu tej sprawy będą koniecznemi. Nakreślenie takiego projektu niewymaga zaś, ani zbyt wielkiej pracy, ani dłuższego czasu. Odpowiednie wnioski 74 rad powiatowych, były by najwłaściwszą podstawą takiego podziału.

Jest on zaś koniecznym dla tego, że chwilę w których zwierzchności nowych okręgów będą mogły rozpocząć swą działalność, poprzedzić mu si obmyślenie dla nich odpowiednich pomieszczeń. Bez przygotowania dlań dachu żaden urząd nie wejdzie w życie.

Dostateczne dla każdego z nich odpowiedniego pomieszczenia, będzie rzeczą i trudną i kosztowną. Dla każdego z nich potrzeba budynku na urządzenie biura i na mieszkanie urzędnika, mającego prowadzić całą pracę biurową, techniczną, wykonywać całą działalność i nadawać jej faktyczny kierunek. Miejscowości obrane na siedzibę tego urzędu, w których możnaby wynająć na ten cel odpowiedni budynek, nie będą licznemi, można je przeto poczytać za wyjątek. W ogólnej zaś regule, zajdzie konieczność odpowiednie budynki stwarzać, a więc 1) kupić odpowiednią przestrzeń gruntu, 2) postawić na nim budynek murowany, ogniotrwale pokryty, mieszczący 6, a przynajmniej 5 izb, na zebrania gminne, na biuro dla urzędnika i na pomieszczenie archiwum, na jego mieszkanie i kuchnią, 3) postawić jednocześnie budynek na pomieszczenie konia, krowy, bryczki, węgla lub drzewa opałowego i tego, co na wsi jest koniecznem dla prowadzenia najmniejszego gospodarstwa domowego, 4) potrzeba wreszcie sprawić niezbędne sprzęty do izby radnej i dla nowego biura.

Koszta stąd wynikłe, najskromniej obliczane, wyniosą na każdy okręg od 4000 do 5000 zł. Do przedstawienia projektu odpowiedniej ustawy dołączonem być winno obliczenie ściślejsze, z planami i kosztorysami potrzebnych budynków. — Dopóki czynność ta nie będzie dokonaną musimy powyższe cyfry przyjmować za punkt wyjścia. Gdyby więc miało być utworzonych 1000 okręgów, jak to zapowiedział w drukowanem piśmie jeden z posłów sejmowych, oddawna sprawy gminne pilnie studyujący, kraj byłby w takim razie pociągniętym do wydatku 4 do 5 mil. zł.

Bez wątpienia nikomu nie przyjdzie na myśl, aby tak znaczny kapitał miał być z opodatkowanych wyciśniętym jednorazowo; to bowiem pociągnęłoby za sobą widoczne zubożenie wszystkich warstw społeczeństwa krajowego, skoro dotychczasowe ciężary, jakie ono już ponosi, a które ze względu na potrzeby budżetu wojskowego pod rozmaitemi postaciami rosnąć nie przestaną, opodatkowani ponoszą już z widoczną trudnością. Gdyby przeto rzeczone urzędy miały być tworzonemi, kraj musiałby na samo ich pomieszczenie zaciągnąć cztero lub pięciomilionową pożyczkę, pociągając wszystkich mieszkańców do uiszczania nowego dodatku do podatków na oprocentowanie i spłatę w ciągu lat mniej więcej czterdziestu. Mniemamy, że dodatek trzech centów wytwarzałby fundusz na ten cel wystarczający.

Wprawdzie siedzibę pewnej liczby nowych okręgów możnaby naznaczyć w bliskich miastach lub miasteczkach, w których istnieją domy odpowiednie na pomieszczenie biura i na mieszkanie, co obniżyłoby sumę jednorazowego wydatku na budowę domów po wsiach. I wtedy jednak opodatkowani musieliby ponosić ciężar na opłacanie najmu, i wtedy przeto dodatek do podatku nie byłby o wiele od trzech centów mniejszy.

Wobec sumy kosztów samego dostarczenia pomieszczeń dla nowych urzędów, czyli wobec wydatku na pierwsze ich zorganizowanie, jest rzeczą widoczną, że wskazanie ich liczby i ściślejszy rachunek, dozwalający ocenić cyfrę pożyczki, jakaby na ten cel musiała być zaciągniętą, a więc podać zarazem wysokość nowego dodatku po podatków, jest najbliższą pracą przygotowawczą, jak najbardziej konieczną. Dokonania tej pracy zażądałyby bez wątpienia wszystkie czynniki w tej sprawie decydujące; żaden z nich bowiem nie byłby skłonnym do uchwalania ustawy tworzącej okręgi gminne, nie mając jednocześnie możności ocenienia następstw pieniężnych, jakie z tej uchwały wynikną.

Antoni Wrotnowski.

Korespondencje.

Kraków 12 października.

Jak to już wam przed kilku dniami w kilku słowach doniosłem, komisya dla pomnożenia dochodów miejskich przedłożyła Radzie naszego miasta wniosek zaciągnięcia pożyczki w kwocie półtora miliona zł. na rozmaite budowy, które już to przyczynią się do pomnożenia dochodów miasta, lub też do ułatwienia komunikacyi w mieście i na przedmieściach, albo do upiększenia naszego grodu. Według sprawozdania przedłożonego przez tę komisyę, nowo zaciągnięta pożyczka byłaby użytą: a) na budowy, w skutek uchwał Rady miejskiej już wykonane, a mianowicie na pokrycie kosztów budowy mostu zwierzynieckiego na Rudawie, mostu na Smoleńsku i szkoły barakowej przy ulicy Miodowej; b) na budowy przez Radę miasta już uchwalone i już rozpoczęte, a mianowicie na budowę: dwóch szkół przy ulicy Dietla i jednej przy ulicy Studenckiej, nowego teatru, koszar dla obrony krajowej, targowicy na bydło, zakładu kontumacyjnego, dwóch szkół barakowych i muzeum techniczno-przemysłowego; c) wreszcie na budowy których Rada miejska jeszcze nie uchwaliła, lecz których mają [illegible] sekcye, a mianowicie na budowy: stajni [illegible] jarmark koński, rozszerzenie rzeźni miejskiej, budowę 25 kramów przy ulicy Miodowej, podcienia dla straganiarzy w jatkach poddominikańskich, restauracyę wież ratuszowej i maryackiej i na kupno gmachu starego teatru. Wydatki na wszystkie te budowy według preliminarza mają wynosić razem 1 562.246 zł.; nowa pożyczka więc nie pokryje ich w całości.

Konieczną potrzebę tych wydatków przesądzono już w Radzie miejskiej, dlatego też terminu zaciągnięcia pożyczki niepodobna było dłużej odraczać, tem bardziej że była ono nieodzowne wobec potrzeby słuszne wobec inwestycyjnego charakteru wydatków (oprócz wydatków na szkoły barakowe w kwocie 38.155 zł.) a nawet bardzo korzystne, gdyż budowa własnych gmachów na pomieszczenie szkół i muzeum mniej kosztuje od najmu lokali prywatnych, budowa zaś targowiska i zakładu kontumacyjnego przynieść może miastu wielką materyalną korzyść, przez powiększenie dochodów miejskich. Zaciągnięcie jednak pożyczki na te dalsze budowy zaraz, okazuje się bardzo niepraktycznem dla tego, że obciążyłoby zanadto budżet miejski i mieszkańców Krakowa, a nadto, że dziś trudno obliczyć jakiej kwoty na ten cel będzie potrzeba. Dlatego też upadł wniosek hr. Wodzickiego, aby miasto zaciągnęło 4-milionową pożyczkę. Lepiej poczekać, niż zanadto się śpieszyć. Inwestycye, dokonane z obecnej pożyczki, podniosą kredyt miasta i jego dochody, a przez to ułatwią zaciągnięcie większej pożyczki w przyszłości. Zresztą powolne wykonywanie robót publicznych przynosi i tę korzyść, że ludność potrzebująca zarobku ma go dłużej.

Rada miejska więc zgodziwszy się na zaciągnięcie pożyczki postąpiła bardzo roztropnie, i dała dowód, iż dba o rozwój i dobro miasta, tem bardziej, że warunki pożyczki, której miastu udziela czeska kasa oszczędności, są bardzo przystępne. Przedewszystkiem wielce korzystną jest ta pożyczka dla tego, że wypłaconą będzie gotówką, a nie w papierach wartościowych, gmina więc nic nie straci na ich zmianie, i to, że raty amortyzacyjne opłacać się będą z dołu.

Od pożyczki będzie gmina opłacać 4½ procent rocznie, a na amortyzacyą kapitału płacić będzie ½ procent rocznie, co uważać należy za warunek bardzo korzystny. Nadto gmina nie potrzebuje podnosić całej pożyczki na raz lecz w miarę potrzeby, a obowiązek opłacania rat rozpocznie się w pół roka od podniesienia reszty waluty. Nareszcie gmina będzie mogła spłacić pożyczkę w każdej chwili za sześciomiesięcznem wypowiedzeniem.

Raty zaś amortyzacyjne wynosić będą 75.000 zł. i o tę kwotę powiększą się wydatki gminy na cały szereg lat.

Spłata tej pożyczki nie obciąży bardzo mieszkańców Krakowa, gdyż komisya proponuje na pokrycie tej kwoty użyć: dochodów z Sukiennic w kwocie 15 000 zł, które dotychczas do budżetu miejskiego nie były wstawiane; dochodu z gazowni, które przyjąć można w wysokości 30 000 zł., dochodu z targowiska na bydło i zakładu kontumacyjnego, według obliczenia w 6 procentowej stopie 1500 zł, i przyrzeczoną subwencyę krajową w kwocie 5000 zł. Brakująca kwota będzie pokryta z dodatków do podatków.

Wydatki jednak, które mają być pokryte z nowej pożyczki, nie obejmują jeszcze wszystkich potrzeb naszego miasta. Jakiej potrzeba sumy, aby pokryć wszystkie niezbędne inwestycye, obliczyć dziś ściśle niepodobna, lecz że potrzeba będzie bardzo znacznych sum, zrozumie każdy, kto wie, że sprawa wodociągów i kanalizacyi miasta musi być załatwioną i że na tem nie kończy się jeszcze szereg inwestycyj, które wykonać będzie potrzeba.

W sprawie budowy stajen i stacyi kotumacyjnej dla trzody jeździła do Lwowa, do p. Namiestnika deputacya, złożona z p. prezydenta dr. Szlachtowskiego i radnych Kwiatkowskiego i Beringera. Po porozumieniu się ich z p. Namiestnikiem sprawa ta postąpiła tak dalece, iż roboty około

---

18)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora

(Dwaj filozofowie współcześni).

SZKIC

przez

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie).

W zgodzie przykładnej był zawsze Abram Pinkt z Mateuszem Sikorą.

Chłopu nie uszło żadne żywe stworzenie; które tylko podpatrzył, wyśledził, wyszpiegował, to dostał. Zdradą, podstępem, siatką, samołówką, strzałem, w dzień lub w nocy, Mateusz ofiarę swą zabierał. Abram nieraz myślał, że Mateusz to nie jest prawdziwy Mateusz, ale anioł śmierci dla zwierząt dzikich, tak jak rzeźnik dla swojskich. Abram nie sięgał z taką pewnością do własnej kieszeni po pieniądze, jak Mateusz do cudzego lasu po zwierzynę.

Była to zaprawdę śliczna spółka, oparta na pewnych, niewzruszonych fundamentach. Czasem rozwojowi interesu przeszkadzał sąd, zawsze chętny do dawania ucha złośliwym podszeptom. W takich wypadkach zwykle niewinność wychodziła z tryumfem; ale raz stało się takie brzydkie zdarzenie, że Mateusz dostał się na pół roku do kozy, ani jednego dnia nie darowali mu nawet, musiał odsiedzieć całą porcyę co do godziny.

Przez ten czas zwierzyna w okolicznych lasach rozmnożyła się bardzo, a Abram nie miał zupełnie czem handlować, przymierał głodu, stracił humor i opinię słownego i punktualnego dostawcy, a grubszy liwerant skórek napisał do biednego Abrama dość przykry list, w którym wcale niedwuznacznie dał mu do zrozumienia, że potrzebuje ajentów czynnych, ruchliwych, energicznych, nie zaś niedołęgów umiejących tylko palić fajkę pod piecem i rozmyślać, nie wiadomo o czem.

Było to Abramowi bardzo przykro i utwierdziło go w przekonaniu, że świat jest co się zowie paskudny, a ludzie źli i przewrotni; że nie pamiętają o zasługach już położonych a licznych, lecz żądają nowych i jeszcze dziesięć razy liczniejszych.

Jest w tem akurat tyle sprawiedliwości, ile puszystej sierści w wyleniałej i na szczęt przez mole zjedzonej skórce.

Abram do najwyższego stopnia oburzony, odpisał liwerantowi, że stagnacya w interesie jest chwilowa, spowodowana przez siłę wyższą; że przed upływem terminu zaradzić złemu nie można; a zarazem zaproponował liwerantowi, żeby go nauczył, jak kupić skórkę z zająca, który nie jest zabity i cieszy się swobodą.

Niech przyjdzie i niech kupi, kiedy jest taki wielki mechanik do handlu. Przekonałby się zaraz, że handel z Mateuszem jest interes, a bez Mateusza nic nie znaczy. Wprawdzie i Koguciński ma niekiedy co na sprzedaż, ale z Sikorą nie idzie nawet w porównanie.

Tamten jest chłop rarytny, prawdziwy łowiec.

Abram nie mógł się doczekać powrotu swego przyjaciela a zarazem ustania szkaradnej stagnacyi. Z konieczności musiał próbować innych geszeftów, trudnić się takim handlem, do jakiego wcale nie był przyzwyczajony. Trafiło mu się kupić bardzo tanio srebrny lichtarz. Kupił go bez namysłu, bo i dlaczego miałby nie kupić?

Lichtarz był porządny, nie zanadto wysoki, ani też nie zbyt niski; średniej wielkości, w samę miarę. Używał go Abram tylko w święto i cieszył się, patrząc na taki piękny a niedrogi nabytek. Obiecał najmłodszej córce, że jej da ten lichtarz w posagu. Dziewczyna pyszniła się już naprzód z tego bogactwa, tem bardziej, że wszystkie prawie jej towarzyszki mogły marzyć zaledwie o mosiężnych.

Któż może zgadnąć, jakich sposobów używa szatan, aby sprowadzić na człowieka nieszczęście. Nie żałuje on na ten cel ani brylantów, ani złota, cóż dopiero mówić o srebrze!

Wróg ludzi bogaty jest; nie mógł dostać się do Abrama przez skórki, osiągnął cel przez srebrny lichtarz.

Kiedy Mateusz odsiadywał swą pokutę w kozie, na Abrama padło także nieszczęście: odwiedziła go policya i przyczepiła się do lichtarza. Zabrali go jak swą własność, a przytem narobili plotek i potwarzy, że to lichtarz kradziony; że jakiemuś obywatelowi złodzieje ściągnęli takich sześć, a nadto srebrne łyżki, noże, widelce i inne kosztowności.

Prawda szczera jest, że tylko lichtarz Abram kupił, a oni wyobrazili sobie, że Abram wszystko kupił... zaczęli więc dopytywać o łyżki. Abram był człowiek rzetelny, chodził prostą drogą, pokazał tym napastnikom wszystkie swoje łyżki cynowe i blaszane, piękne łyżki, ale wcale nie srebrne; policyi to było za mało, chciała koniecznie wiedzieć, gdzie są srebrne... chciała wiedzieć, kto lichtarz sprzedał, jak wyglądał, czy był stary, czy młody, chłop, czy żyd, czy cygan?

Albo człowiek może pamiętać, od kogo co kupił! Kupił i dość, zapłacił i interes skończony.

Rzecz taka prosta, a jednak jak się pokazuje, nie dla wszystkich zrozumiała. Oprócz policyi przyczepił się do tego lichtarza i sędzia śledczy; wzywał Abrama do siebie, dopytywał bardzo delikatnie, grzecznie, uśmiechał się przytem... Całkiem przyjemny człowiek, tylko ogromnie ciekawy, gotów pytać, ile człowiek ma guzików u kapoty, włosów na brodzie... Ciekawszy, niż niejedna stara żydówka.. Rozmawiał z Abramem kilka godzin, trochę przytem pisał, a potem powiedział: „bądź pan zdrów". „do widzenia" i pozwolił jechać do domu.

Abram nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, i wprawdzie nie pojechał, ale poszedł do domu piechotą, na swoich własnych nogach.. O lichtarzu całkiem ucichło i byłby Abram o nim zapomniał, gdyby nie najmłodsza córka, która coraz głośniejszym lamentem wyrażała swój żal i zawiedzione nadzieje.

Mateusz pewnego wieczoru pokazał się w miasteczku. Był jeszcze bardziej ponury, niż dawniej i bardziej milczący. Patrzył w ziemię, ludzi unikał.

Do drzwi Abrama zapukał może więcej z przyzwyczajenia, aniżeli z potrzeby. Abram powitał go okrzykiem pełnym radości, ale to nic rozpogodziło czoło chłopa.. Usiadł na ławie podparł głowę na dłoni i przez dość długi czas milczał.

— No, Mateuszu, — wołał Abram, — słuchajcież Mateuszu, czyście tam mówić zapomnieli?.. Powinniście się cieszyć i radować, że już jesteście na swobodzie, a wy tak wyglądacie, jakby wam najpiękniejsza krowa zdechła... Odsiedzieliście już swoje, teraz możecie pracować...

— Odsiedziałem niesprawiedliwie, — rzekł Mateusz.

— Aj, moi kochani, co to gadać. Sprawiedliwie, czy niesprawiedliwie, jednakowo się siedzi.

— Ja tam złodziejem nigdy nie byłem..

— No — ja też nie byłem, a przecie miałem taki kram, taki kłopot, i o co? o srebrny lichtarz, który za swoje własne pieniądze kupiłem. Świat jest paskudny, ale czy dla tego, że on taki, nie handlować skórkami, nie kupić, jak się co trafi?

— Do kryminału byle za co pakują..

— Nie myślcie wy o tem.. już co was miało boleć, to odbolało. teraz już nie boli... Teraz wyście powinni zabrać się do roboty, zapłacić sobie za cały czas...

Chłop spojrzał z podełba.

— Juś i zapłacę ja... tylko mądrzejszy będę, drugi raz złapać się nie dam...

Mateusz święcie dotrzymuje słowa... Poluje jak lis, cicho, podstępnie, skrycie, dąbki wywozi, ale jeszcze zgrabniej niż wpierw... Wypowiedział bitwę gajowym i wychodzi z niej zawsze zwycięzko..

Abram za swój nieszczęsny lichtarz także swoje odsiedział, bo na tym świecie trzeba się do samej śmierci ostrożności uczyć...

Obadwaj filozofowie nasi zmężnieli duchem; nabrali więcej wiedzy praktycznej i doświadczenia. Gdy się zejdą czasem, lub gdy odbywają podróż wspólną, wymieniają między sobą myśli i toczą spory. O nieśmiertelności, o życiu zagrobowem mówią mniej, bo co do tego mają poglądy wprost przeciwne, ale kwestya używania darów przyrody, kwestya bezwzględnej wolności handlu, zajmuje ich bardzo często... Mateusz dowodzi, że człowiek ma prawo polowania we wszystkich lasach kuli ziemskiej. Abram twierdzi znów, że człowiek ma bezwzględne prawo handlu wszelkim towarem, jaki na świecie jest — i to ich obudwóch boli, że sądy zapatrują się na te sprawy zupełnie inaczej....

budowy rozpoczęte już zostaną zapewne w drugiej połowie b. m. Wypracowanie planów szczegółowych i kosztorysów na budowę szkół ludowych przez Radę miasta uchwalonych w ulicy Topolowej i książąt Lubomirskich, oddanem zostało architekcie p. Zubrzyckiemu.

Wiedeń 12 października

(*f.*) Przedłożony przez dr. Steinbacha w sobotę preliminarz budżetu wykazuje o 3 miliony mniejszą nadwyżkę od tej, która była w ostatnim budżecie dr. Dunajewskiego. W rzeczywistości zaś jest budżet dr. Steinbacha nie o 3, lecz o 5 milionów mniej korzystny od budżetu poprzedniego, gdyż na amortyzacyę długu państwowego przeznaczył dr. Steinbach tylko 2 miliony, podczas gdy w roku bieżącym na ten cel 4 miliony użyto. — Minister wojny dostanie ogółem o 7 milionów zł. więcej. Subwencye dla Lloyda i dla tow. żeglugi na Dunaju, które dawniej należały do wspólnych wydatków, objęła teraz na siebie Przedlitawia; budżet wspólnych wydatków mimo to jednak wzrósł prawie o 4 miliony, jakkolwiek skreślono wiele żądań ministra wojny, np. żądanie, aby żołnierzom dawano ciepłą wieczerzę i aby powiększono kadry piechoty i artyleryi.

Obaj ministrowie finansów, tak dr. Steinbach jak i dr. Weckerle, zrobili nie bardzo miłą nadzieję, że wydatki na cele wojskowe co roku stale wzrastać będą.

Z oświadczeń ich wynika nadto, że budżet całej monarchii w r. 1893 wynosić będzie olbrzymią kwotę więcej niż miliard zł. Wydatki Austryi na rok 1892 wynoszą bowiem 584½ miliona, t. j. blisko o 20 milionów więcej, niż w roku bieżącym; wydatki Węgier na r. 1892 wynoszą 395⅓ miliona, także znacznie więcej, niż w roku bieżącym. Według tej progresyi wydatki austryackie wynosić będą w 1893 r. 600 milionów, węgierskie przeszło 400 milionów, czyli razem przeszło miliard. W r. 1861 budżet dla całej monarchii wykazywał tylko nie wiele więcej od 300 milionów wydatków, które więc od tego czasu potroiły się. Z tego miliarda przypadnie na wspólne wydatki wojskowe, jeżeli minister wojny nie zażąda nagłego, znacznego ich podwyższenia, około 150 milionów.

Wrzawa, jaką narobiły pisma węgierskie z powodu sprawy kapitana Uzelacza i złożenia wieńca na grobie jenerała Jellacica, skłoniła ministra wojny jen. Bauera do wydania całej armii rozkazu, aby jak najtroskliwiej unikała wszelkich manifestacyj politycznych. Rozkaz ten brzmi jak następuje:

„Z powodu niedawnych wydarzeń widzę się zmuszonym, powołując się na I część § 46 regulaminu służbowego, przypomnieć, że w sprawach charakteru politycznego koniecznym jest najdelikatniejszy takt, jako też, że z wyższą rangą wzrasta także odpowiedzialność. Obowiązkiem jest wyższych komendantów, aby rozpoznali miejscowe polityczne i narodowościowe stosunki, zbliżyli się do władz politycznych i przezornie wydawali rozporządzenia celem powstrzymania żołnierzy od udziału we wszelkich politycznych demonstracyach. Ponownie zalecam oficerom i urzędnikom wojskowym, aby w miejscach publicznych wstrzymywali się od roztrząsania kwestyj politycznych i w tej mierze zachowywali największą wstrzemięźliwość i ostrożność. Wreszcie zalecam ścisłe zastosowanie się do rozporządzenia wydanego dawniej o produkcyi kapel wojskowych w miejscach publicznych".

Zamach na most kolejowy pod Rosenthalem zajmuje wciąż wszystkie umysły. W całym Wiedniu panuje zdanie, że zbrodni tej dopuścił się jakiś sfanatyzowany Czech, aby przeszkodzić przybyciu Cesarza do Reichenbergu, albo przynajmniej popsuć radość tamtejszym Niemcom. Rozgoryczenie na Czechów, zwłaszcza na przedmieściach, jest wielkie i często słyszeć można na ulicach odgrażania: wypędzić Czechów z Wiednia. Sprawcy zamachu dotychczas nie wykryto sędzia śledczy jednak jest podobno na tropie pewnego murarza, który w wilię przyjazdu Cesarza do Reichenbergu mówił w jednej z piwiarni tamtejszych: „Zobaczycie, że tej nocy stanie się coś wielkiego".

Za tydzień nastąpi od dawna oczekiwane otwarcie nadwornego muzeum dla zabytków sztuki. Wspaniały ten gmach na Burgringu — dzieło Hasenauera — przed kilku laty już ukończony został, ale wewnętrzne uporządkowanie i ustawienie dzieł sztuki zajęło sporo czasu. Samo przenoszenie obrazów i rzeźb z Belwederu trwa już od pół roku. Cały szereg dzieł sztuki w ostatnich latach przez Cesarza zakupionych ukaże się tu po raz pierwszy oczom szerszej publiczności.

Teatralny sezon nie obfituje dotychczas w nowości. W operze wywiera Mascagniego „Cavalleria rusticana" wciąż jeszcze nadzwyczajną siłę przyciągającą. Powodzenia takiego nie miała w Wiedniu jeszcze żadna opera. Rok upłynął od pierwszego jej przedstawienia, a wciąż jeszcze trzeba stracić dużo czasu i pieniędzy, aby dostać miejsce na przedstawienie.

W obec tego powodzenia dyrekcya opery nie bardzo się spieszy z zapowiedzianemi nowościami. Z jednej tylko nowej opery odbyło się przed kilku dniami pierwsze przedstawienie. Tytuł tej opery: „Die Liebenden von Teruel," a kompozytor jej — Breton.

W teatrze nad Wiedenką dają parodyę opery Mascagniego. Parodya ta nosi tytuł „Krawalleria musicana" i zapełnia teatr po brzegi, pomimo, że dowcipu w niej wiele nie ma. Wiedeńczycy lubią jednak nadzwyczaj parodye. Niezrównaną mistrzynią w parodyowaniu była niegdyś ś. p. Gallmajerowa. Primadonny operowe bały się jej jak ognia, bo parodyując je genialnie, dokuczyła im więcej, aniżeli najsurowszy krytyk.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*)

Wiedeń 14 października. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów przystąpiono do debaty specyalnej nad projektem ustawy o ulgach podatkowych dla nowo wybudowanych domów na mieszkania dla robotników.

Przy paragrafie 1-szym zażądał poseł Ludwig, aby podatek od takich domów zniżono na 20, a właściwie na 15 proc. od dochodu z czynszu.

Reprezentant rządu sprzeciwiał się zarówno wnioskowi p. Ludwiga jak i wnioskowi komisyi i oświadczył, że rząd nie może zgodzić się na opust takich podatków, które opłacać muszą nawet domy wolne od podatków. Życzeniem rządu jest, aby gminy zrzekły się także dodatków gminnych i aby uwolnienie od podatków udzielano na lat 20 a nie na 24 lat.

Poseł Schlesinger żądał, aby komisya podatkowa w porozumieniu z komisyą przemysłową jeszcze raz przedyskutowała całą ustawę, gdyż wedle obecnego projektu będą bogaci przedsiębiorcy budowniczy zanadto w wielkiej korzyści w obec mniej zamożnych.

P. Menger wystąpił przeciwko propozycyi komisarza rządowego, aby gminy zrzekły się dodatków gminnych, przez to bowiem musiałyby mniejsze gminy zbankrutować.

P. Wiedersperg podniósł doniosłe znaczenie kwestyi mieszkań na polu socyalnych ulepszeń i z ogólno humanitarnych względów zalecał do przyjęcia wniosek komisyi.

Paragraf 1-szy przyjęto w brzmieniu, proponowanem przez komisyę.

Następujące paragrafy przyjęto częścią bez debaty, częścią po odrzuceniu wszystkich wniosków, dążących do ich zmiany.

Przy paragrafie 8-mym uchwalono proponowany przez p. Kaftana dodatek, iż kary pieniężne wpływać mają do kas dla ubogich w odnośnych gminach.

Całą ustawę przyjęto w trzeciem czytaniu.

P. Richter interpelował ministra sprawiedliwości, w jaki sposób zamierza zapobiedz konfiskowaniu dzienników prowincyonalnych za podawanie artykułów dzienników wiedeńskich, które nie uległy konfiskacie.

Na zapytanie p. Bareuthera oświadczył p. Jaksch, że sprawozdanie komisyi o podatku giełdowym przedłożone zostanie w najbliższych dniach.

P. Fuss urgował załatwienie projektu ustawy, zawierającej pragmatykę służbową dla urzędników i domagał się, aby jak najrychlej przystąpiono do obrad nad nią.

Sprawozdawca p. Wolfarth przyrzekł to.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

†

Ks. biskup Janiszewski.

W niedzielę zgasł w Poznaniu dzielny rycerz Boży, pełen siły i hartu, nieustraszony bojownik w obronie praw Kościoła i wolności Ojczyzny, zmarł mąż pełen rozumu i powagi, godny stanąć obok najdzielniejszych i najznakomitszych postaci naszej przeszłości. W niedzielę uleciała ku tronowi Pana Zastępów dusza ks. biskupa Jana Chryzostoma Janiszewskiego, a wczoraj telegram z Poznania przyniósł nam tę wieść smutną i nad wyraz bolesną. Kościół polski, liczący się do kościołów wojujących, narażony wszędzie na uciski i prześladowania, traci w zmarłym jeden z najgłówniejszych filarów, traci księcia swego, który choć bolał nad nieszczęściami Kościoła i Ojczyzny, choć nieraz serce jego krwawiło się nad niesprawiedliwością, jaką aż zanadto często wyrządzał Kościołowi i krajowi polskiemu — despota Bismark — jednak nie złamany bólem, niestrudzony walką zawsze był gotów do obrony praw Kościoła i kraju, najsroższe prześladowania, kary, męki, więzienie, banicya, hartownej jego indywidualności złamać nie potrafiły. Obok miłości Boga przewodnią ideą jego działań i myśli, gwiazdą, która ozłacała życie Jego pełne bólów i mąk, była rzewna głęboka miłość nieszczęśliwej Ojczyzny. Gorący patryotyzm jego pociągał ku sobie wszystkich, gdyż nie polegał on na wypowiadaniu głośnych i ognistych, patryotycznych haseł, lecz był stałem jego życia prawidłem i każdego jego kroku hasłem. A gdy mówić począł, to w słowach jego brzmiało uczucie, czułeś, że nie wyszukane słowa płyną wprost z serca, oddają wiernie to, co szlachetna ta dusza czuje, podziwiałeś w wymowie jego całą wspaniałość prostoty, silną doborem i wyborem wyrazów, z których każdy trafiał ci wprost do serca, uczył cię kochać i czcić ideały mówcy.

Śp. ks. Janiszewski urodził się d. 27 stycznia 1818 w powiecie krobskim, do gimnazyum uczęszczał w Lesznie, teologii słuchał na uniwersytecie wrocławskim, a filozofi w Berlinie. Na kapłana wyświęcony został w r. 1844. Był jakiś czas wikarym w Trzemesznie, a następnie otrzymał probostwo w Kościelcu na Kujawach. Po śmierci ś. p. X. Leona Przyłuskiego, powołuje go ś. p. X. Brzeziński, administrator dyecezyi poznańskiej, na swego przybocznego radzcę. Ksiądz kardynał Ledóchowski od samego początku objęcia rządów archidyecezyi w r. 1866 zatrzymuje go przy swoim boku, mianuje go oficyałem poznańskim w kilka tygodni, a po śmierci ś. p. X. Niszczewskiego, mianuje go w kilka miesięcy kanonikiem katedry poznańskiej, pozostawiając jeszcze w jego administracyi probostwo Kościeleckie do roku 1868.

Po roku 1867 zostaje prałatem domowym Ojca św. Po śmierci ś. p. księdza biskupa Stefanowicza, przedstawia go X. arcybiskup na biskupa sufragana. Ojciec św. zgodził się na to i dnia 26 czerwca 1871 roku prekonizuje go na biskupa Eleuzyny: dnia 23 lipca 1871 r. odbywa się konsekracya w katedrze poznańskiej. W czasie kulturkampfu zostaje asystentem tronu i otrzymuje tytuł hrabiego rzymskiego.

Przeniesiony na wyższe godności do Poznania, rozwinął ks. Janiszewski ogromne zasługi na polu wychowania duchowieństwa i łącznie z X. kardynałem Ledóchowskim i X. Koźmianem przygotował zastępy kapłanów, którzy w czasie prześladowania Kościoła w Prusiech tak dzielnie stanęli do walki i tak dzielnie ją wytrzymali.

Wśród walki tej on był wystawionym na razy w pierwszym rzędzie. Lecz nie stracił odwagi, wszędzie był pierwszym, nie unikał żadnego niebezpieczeństwa i wkrótce też padł ich ofiarą. Dnia 3 lutego 1874 r. X. arcybiskup Ledóchowski został wywieziony do więzienia ostrowskiego. X. biskup Janiszewski poszedł za swoim arcypasterzem. Wytoczono mu proces, w którym skazany został na dwuletnie więzienie i złożenie z urzędu, oraz po odcierpieniu więzienia na banicyę. Dwa lata katuszy więziennej przecierpiał w Koźminie i w Gnieźnie wspólnie z ś. p. X. biskupem Cybichowskim. Ale nie upadł, bo ani więzienie, ani wygnanie nie złamały jego ducha pełnego hartu. Cierpiał więcej jak inni, bo rwał się do czynu i obowiązków, a usuniętym został od wszystkiego. Zdawało się, że zmarnieje w tem zacieśnieniu, a ból ściskał serdeczny, że tyle energji, tyle chęci i woli nie znajdowało pola dla siebie. Po odsiedzeniu kary w więzieniu koźmińskiem, udał się ś. p. zmarły jako banita do Krakowa i tu przebywał aż do r. 1886 pracując piórem. W owym też czasie powstało dzieło jego o celibacie, skreślił dzieje walki kulturnej w Niemczech, wydał swe prześliczne kazania i pisywał wiele do pism katolickich.

W roku 1886, w czasie rządów X. arcybiskupa Dindera, został ułaskawiony i powrócił do Gniezna. Rząd nie przywrócił go jednak w urzędzie jako kanonika w Poznaniu, pozwolił mu przebywać w dyecezyi, jednakże z zastrzeżeniem, że nie będzie sprawował żadnych funkcyj biskupich. Pensyę płaciła mu ambasada Schlözera w Rzymie przez nuncyusza wiedeńskiego. Opuściwszy Kraków, zamieszkał X. Biskup w Gnieźnie, gdzie też onegdajszej nocy tknięty apopleksyą, zakończył życie.

Obok prac w Kościele, brał ś. p. X. Biskup żywy udział i w pracach publicznych. Nie było mu już danem z orężem w ręku bić się za Ojczyznę, ale tam, gdzie nam przyszło równie chwalebne jak beznadziejne staczać walki — w parlamencie, zrobił on oręż ze swojego słowa, aby napiętnować wrogów zamysły, protestować przeciw gnębieniu naszej narodowości, a te jego przemówienia, które były jednym z najwymowniejszych protestów przeciw naszym krzywdom i zbrodni podziałów, ożywiała głęboka znajomość duszy krzyżackiej.

W r. 1848 jako gorący patryota, jako mąż wybitnych zdolności i wielkiej energii, wybrany został posłem do zgromadzenia narodowego niemieckiego w Frankfurcie nad Menem.

Tam wraz z innymi posłami polskimi bronił praw naszych, a mianowicie 24 lipca przemawiał wymownie i energicznie przeciw wnioskowi rządu pruskiego, mającemu na celu podzielenie W. Ks. Poznańskiego i wcielenie większej części jego do Niemiec. Wkrótce potem złożył mandat i opuścił Frankfurt.

Po frankfurckiej szermierce zaczęły się spokojniejsze dlań lata w Księstwie.

Długo tu był na wsi proboszczem, a wieś polską ukochał duszą całą, on, który zdawał się samym rozumem i hartem, miękł zupełnie i rozrzewniał się wśród zacisza i pogody wiejskiej. Ale w pracach obywatelskich nigdy go nie brakło; na zebraniach w Poznaniu i Kurniku głos jego odzywał się z siłą i natchnieniem, stalował dusze i zamiary w obec rządu, który coraz więcej przemyśliwał o zupełnej Księstwa garmanizacyi.

Z małemi przerwami aż do r. 1868 obdarzany był X. biskup Janiszewski mandatem poselskim przez społeczeństwo wielkopolskie i posłował w Berlinie. On to podczas obrad nad konstytucyą pruską w imieniu Koła polskiego postawił wniosek do § 1 o autonomię W. Księstwa Poznańskiego i uzasadnił go obszerną mową. Wniosek ten nie pozyskał większości sejmu. Zmarły biskup zabierał także często głos w innych sprawach, jak n. p. w czasie konfliktu pomiędzy rządem a izbą poselską w dyskusyi nad adresem w roku 1861. Wszystkie wystąpienia X. Biskupa odznaczały się wymową, gruntownością i głębokiem poczuciem polskiem. Zjednał sobie w Berlinie w sferach parlamentarnych wielkie uznanie i szacunek nawet u najzaciętszych przeciwników.

Społeczeństwo polskie całe otaczało ś. p. zmarłego wielkim szacunkiem i głęboką miłością, ceniąc wysoce jego zasługi i jego gorącą miłość Kościoła i Ojczyzny, a dziś smutek i żal pokrywa je i z cichą modlitwą na ustach i z ciężkiem strapieniem staje dziś u trumny, która zwłoki jego mieści. Liczba mogił mężów zasłużonych w Polsce, które w ostatnich latach tak szybko wzrastają, znów się powiększyła o jedną. Znów zgasł mąż jeden, który świecił wszystkim przykładem, zagrzewał do czynu, dodawał otuchy — a my, osamotnieni — z niepokojem patrzymy w przyszłość i pytamy, któż go nam zastąpi?

Cześć mu i sława, bo nagrodę za swe szlachetne czyny, odebrał już z rąk Zastępów Pana.

List z Chełmskiego
o prześladowaniu księży pochodzących z Galicyi.

Diło otrzymało następujący list od jednego z księży galicyjskich w Chełmskiem:

„Jak się z krótkiej notatki w kronice *Hałyckiej Rusi* dowiadujemy, dziennikarstwo galicyjskie podniosło już sprawę prześladowania naszych księży w Chełmskiem. Redakcya *Hał. Rusi* niby to nie chce wierzyć, iżby tu „Galicjanów uciskano" i oświadcza, że posiada tutaj „wielu przyjaciół, którzyby jej byli donieśli, gdyby coś podobnego zaszło". Jednakowoż wiem pozytywnie, że redakcya *Hał. Rusi* bardzo dobrze wie o wszystkiem i tylko udaje, iż nie wie, a nawet oświadcza publicznie, że wierzyć temu nie chce. Ale też nie dziwno to, jeżeli się zważy, że *Hał Ruś* nie śmie pisać inaczej, gdyż będąc zagranicznym organem rosyjskim, musi zachwalać wszystko, co rząd nasz robi, nasza policya i nasze władze duchowne. Niedawno to też było — i wy to pewnie pamiętacie, jakie kadzidła palił p. Markow w swojej *Czerw. Rusi* warszawskiemu Apuchtinowi, albo jak stanął po stronie naszego rządu w sprawie archireja Marcelego (biskupa Popiela, byłego katechety gimnazjalnego we Lwowie). To drugie graniczyło już z cynizmem i nas wszystkich tutaj oburzało, bo przecież nawet obok swoich interesów osobistych można w pewnej mierze zachować *decorum*, osobliwie gdy chodzi o swoich ludzi, o Galicyanów.

„Bo i cóż dobrego — pytam — uczyniono archirejowi Marcelemu? Odebrali mu dyecezyę — rozumie się dlatego, że jest Galicjaninem, bo inaczej byłby do końca życia siedział na stolicy biskupiej, i zrobili go członkiem najświętszego synodu w Petersburgu, a to równa się — spensjonowaniu. Coś podobnego, jak z metropolitą lwowskim Józefem Sembratowiczem, gdy mu metropolię odebrano i zamianowano w Rzymie członkiem — nie wiem już jakiej kongregacyi. Tylko, że z waszym archirejem, odebrawszy mu dyecezyę, przynajmniej obeszli się po ludzku, wyznaczyli mu, jeżeli się nie mylę, 12 000 zł. pensyi. Tymczasem tutaj archirejowi Marcelemu zrazu nie chcieli dać więcej jak 3000 rubli. A czy wiecie, co znaczy kazać żyć archirejowi o 3000 rubli w Petersburgu? To znaczy: skazać go na chleb i wodę. Prawda, że do tego nie przyszło; archirej Marceli otrzymał 6000 rubli, ale za to, mówiąc szczerze, ma podziękować— wiecie komu?.. oto Polakom, gazetom polskim...

„Wy tam w Galicyi nie możecie nawet mieć pojęcia, jak ciężko nam tutaj żyć przychodzi. Lud tutaj jest nasz ksiądz Galicyanin radby pracował dla tego ludu, podnosił go — ale trudno... Na człowieka z wykształceniem i z jakiemiś wyższymi poglądami patrzą wszyscy tak zwani „drewlepraworsławni" (staroprawosławni) jak na wilka... Szliśmy tutaj z największymi nadziejami, sądziliśmy, że tu po hegemonji niemieckiej i polskiej znajdziemy eldorado — wszakci to państwo ruskie... I wszyscyśmy czynili, cośmy tylko mogli — z jednej strony dla swej narodowości, a z drugiej też dla rządu, o ile nam na to sumienie pozwalało... Ale cóż! „Staroprawosławni" od samego początku postanowili wziąć nas w swoje ręce, i w tym celu rzucili się do intryg i insynuacyi na Galicyan — nawet publicznie w gazetach — obacz w *Cerkiewnym Obszczestwiennym Wiestniku* pismo księdza Tatarowa. „Oni — tj Galicyanie — niegodni są zaprowadzać prawosławie, gdyż są liberałami i ukrainomanami". Tak mówiono i pisano nawet o tych z nas, którzy zanim tu przyszli, w Galicyi nienawidzili „ukrainizmu", uważając go za intrygę polską przeciw Rosyi.. Aż dopiero tutaj obaczyli prawdę, a chociaż milczeć muszą, w duszy jednak czują swoje...

„Intrygom i donosom „staroprawosławnych" udało się wygryźć Galicyanów ze wszystkich pozycyj, na których ciężką pracą i inteligencyą drogę sobie utorowali... „Staroprawosławni" nietylko że zasług naszych nie poszanowali, ale nadto poczęli nas już nie „uciskać", ale po prostu prześladować. Nastały śledztwa przeciw każdemu niemal Galicyaninowi. Po największej części były śledztwa te bez rezultatu, ale cel osiągnięto; trzeba było nas zniszczyć — i zniszczono. Gdyby chciano spisać wszystkie ciężkie prześladowania, trzebaby dużo spisać; ja ograniczę się tylko na wiązaneczce faktów.

„Protojerej Liwczak musiał ustąpić z miasta Biały—gdzie prawosławie zaprowadzał! — i przez cały rok z siedmiorgiem dzieci pozostawał bez pracy. Tylko dzięki śp. jenerałowi Skobielewowi, który się zlitował nad biedakiem, protojerej Liwczak dostał znowu parafię, inaczej archirej Leontiew (prawosławny arcybiskup warszawsko-chełmski) dałby był człowiekowi z 7 dzieci umrzeć śmiercią głodową.

„Członek konsystorza, ks. Sietnicki, stracił tę posadę i jest wikarym.

„Protojerej Krynicki i protojerej Dobrjański, rektorowie seminaryum chełmskiego, nie mogli wytrzymać na swoich stanowiskach i skapitulowali w obec intryg osób „staroprawosławnych".

„Dzieje ks. Syrojida zapewne wam wiadome. (Ksiądz Syrojid wrócił do Galicyi i odbywszy rekolekcye został księdzem rusko-katolickim we Lwowie).

„Około dziesięciu dziekanów Galicyanów utraciło dziekanje, bo byli nie na rękę intrygantom.

„Nie minęło 10 lat od zaprowadzenia prawosławia, a posady wyższe pozajmowali wyłącznie ludzie obcy (t. z. Rosyanie), nie rozumiejący, ani nie lubiący narodu — intryganci.

„Jeden tylko protojerej Hoszowski utrzymał się w Chełmie, ale kto wie, ile on wycierpiał, ten mu nie pozazdrości. Archirej często lubi sobie pokpiwać: „No, Hoszowski, czy wybierasz się na katedrę?" (to znaczy: na stolicę biskupią). Prawdę mówiąc, ks. Hoszowski dawno zasłużył na „katedrę," ale w obec niniejszego systemu co do Galicyanów można się spodziewać chyba kpin, ale nie nagrody..

„Oto, jaki nasz los w Chełmskiem! Wiedział o nim oddawna i ś. p. Naumowicz, wiedzą o niej pp. redaktorowie *Hał. Rusi*, a ponieważ dla swoich osobistych interesów nie chcą w naszej obronie przemówić słowem prawdy, i owszem po stronie naszych prześladowców stają, to proszę was, panie redaktorze, umieścić tych kilka słów w *Dile*.

„Dodam jeszcze tylko, że odkąd o prześladowaniu nas zaczęto pisać w Galicyi, stoimy tu pod dozorem policyjnym... Snać się boi rząd, aby który z nas może nie wyniósł się z powrotem do Galicyi".

Redakcya *Diła* dodaje od siebie: — „Otreść pisma z Chełmskiego, które chętnie umieszczamy w naszem piśmie, choćby już dla tego iżby je przeczytali sobie inni moskalofile i poznali, jakto w rzeczywistości wygląda owe eldorado, o którem naczytają się tak wiele w tych organach galicyjskich, które na obroku rosyjskim stoją"...

Kronika.

Lwów 14 października.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Seredę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Barze.

Odznaczenie. Starszy nauczyciel w Zabierzowie, Andrzej Myszal, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Ks. arcyb. Ciasca, delegat papieski na synod grecko katolicki we Lwowie, wyjechawszy onegdaj pociągiem pospiesznym ze Lwowa, zatrzymał się w Krakowie, gdzie zamieszkał w pałacu biskupim. — Wczoraj rano, o godzinie 8, odprawił mszę św. w kościele św. Katarzyny OO. Augustyanów na Kazimierzu i zwiedził kościół i klasztor tamtejszy; następnie zwiedził katedrę na Wawelu, w której skarbcu dłużej zabawił, interesując się gorąco i ze znawstwem znajdującemi się tu zabytkami; na Wawelu zwiedził też groby królewskie i główniejsze kaplice. Udał się potem do kollegium OO. Jezuitów na Wesołej; tu przyjął ks. arcybiskupa Ciascę rektor ks. Langer T. J. i przedstawił mu obecnych kapłanów i scholastyków Zgromadzenia, między którymi było także kilku Bazylianów. W dalszym ciągu zwiedzał ks. Ciasca: Muzeum książąt Czartoryskich; Bibliotekę Jagiellońską, gdzie go oprowadzał p. dyr. Estreicher; przy tej sposobności obejrzał mieszkanie i kaplicę św. Jana Kantego.

Ztąd udał się do kościoła św. Anny i oprowadzony przez proboszcza tej świątyni ks. kanonika Bukowskiego, zwiedził dokładnie kościół cały i grób św. Jana Kantego. O godzinie 3 odbył się na cześć księdza Ciaski obiad u księcia kardynała Dunajewskiego. Wieczorem odjechał ks. Ciasca pociągiem pospiesznym do Wiednia, gdzie zatrzyma się dni kilka, a następnie podąży do Rzymu.

Dr. Łukaszewski, zasłużony prezes Biblioteki Polskiej w Jassach, bawi we Lwowie.

Stypendyum dla synów oficyalistów prywatnych. Wydział krajowy rozpisał konkurs na dwa wakujące stypendya z fundacyi Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych imienia Antoniego Rogala Zawadzkiego, o rocznych 80 złr. Ubiegać się mogą o takowe uczniowie szkół publicznych, którzy są synami oficyalistów prywatnych, pierwszeństwo zaś mają synowie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, a pomiędzy tymi znowu mają pierwszeństwo przed innymi sieroty. Stypendya te nadaje Rada nadzorcza Towarzystwa wzaj. pom. oficyalistów prywatnych. Podania wnosić winni kandydaci przez swój zakład szkolny do Wydziału krajowego (gmach sejmowy) najdalej do dnia 15 listopada br. i załączyć metrykę chrztu, ostatnie świadectwo szkolne i dowody, że są synami oficyalistów prywatnych, względnie członków Tow. wzaj. pom. oficyalistów prywatnych.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: w Strzelczyskach (w powiecie mościskim) pod zarządem p. Franciszka Małodobrego, nauczyciela, książek 117; w Wańkowicach (w powiecie rudeckim) p. Wilhelminy Gozdowskiej, nauczycielki, dziełek 94; w Czukwi (w powiecie samborskim) ks. Franciszka Sierzęgi, książek 77; w Jasionówce (w pow. sanockim) p. Jana Bargiela, nauczyciela, książek 119.

Na jesiennych wyścigach w Warszawie, — które się odbyły w niedzielę, — najwięcej nagród zdobyły konie braci Reszków, słynnych śpiewaków. W pierwszym biegu o nagrodę 500 rubli na dystansie dwu-wiorstowym dla trzyletnich i starszych koni, pierwszym do mety przybył koń „Kirkor" braci Reszków, drugim „Facetka" A. hr. Potockiego, trzecim „Astrea" Dobrogosta. W drugim biegu (wyścig panów, nagroda 250 rubli, dystans dwie i pół wiorsty), zwycięztwo odniosła „Odaliska" braci Reszków (jechał na niej St. hr. Rzewuski); drugą była „Emanuela" księcia Lubeckiego, trzecią „Jo" St. Wotowskiego. Wreszcie w trzecim biegu (wyścig chłopów stajennych, dystans dwu-wiorstowy, nagroda pierwszego konia 568 rubli 80 kop, drugiego konia 142 rubli 20 kop.), przybyła pierwsza do mety „Bajka" ks. Lubeckiego, drugim był „Fanfaron" A. hr. Potockiego, trzecią „Borea" braci Reszków, czwartą „Sawenna" braci Wotowskich.

Taki był rezultat pierwszego dnia gonitw jesiennych, zaprowadzonych po raz pierwszy w Warszawie. We czwartek odbędzie się drugi dzień gonitw jesiennych. Dzienniki nie umieją jeszcze wypowiedzieć ostatecznego zdania, czy przyjmą się w Warszawie gonitwy jesienne; narzekają tylko, że pań było bardzo mało na arenie.

Śluby. W Liege pobłogosławiony został dnia 8 bm. związek małżeński pomiędzy p. Janem Szczawińskim, a baronówną Bianką van der Berg, oraz drugi związek pomiędzy p. Bogumiłem Szczawińskim, a baronówną Maryą van der Berg. Obie panny młode i obaj panowie młodzi są rodzeństwem. Pp. Szczawińscy pochodzą ze znanej rodziny wielkopolskiej i są synami zamieszkałego w Poznaniu Hipolita Szczawińskiego.

Dnia 11 bm. o godzinie 9 rano, w kościele OO. Bernardynów, odbył się ślub p. Jana Soleskiego, starszego nauczyciela szkoły im. Mickiewicza, z p. Konstancyą Fiszerową.

Ślub p. Bolesława Niedźwiedzkiego, inżyniera kolei Karola Ludwika, z panną Olgą Ehrbarówną, córką znanego i powszechnie szanowanego obywatela p. Fryderyka Ehrbara, b. właśc. cukierni, odbędzie się w sobotę dnia 17 bm. o godzinie 7 wieczorem w kościele św. Anny.

Dnia 10 bm., w kościele parafialnym w Sanoku, odbył się ślub panny Stanisławy Rękasówny, nauczycielki w żeńskiej szkole wydziałowej w Kołomyi, z p. Juliuszem Latscherem, oficyałem dyrekcyi skarbowej w Kołomyi.

W rubrykę „Śluby" wczorajszego numeru naszego pisma, wkradła się pomyłka, polegająca na błędnej informacyi, którą niniejszem w ten sposób prostujemy, iż dnia 24 z. m. odbył się w Hanaczowie ślub między p. dr. Janem Mochem, a panną Maryą Gruszczyńską, córką śp. Jana, leśniczego w dobrach hr. Romana Potockiego; wymienieni zaś przez nas p. Zenon Lewicki i panna Zofia Żdżarska, brali tylko udział w powyższej uroczystości, jako drużbowie.

Zamach na most kolejowy pod Rosenthalem. Telegraficzna ajencya Herolda w Berlinie rozesłała do dzienników berlińskich, za któremi powtórzyły i dzienniki wiedeńskie, wiadomość, jakoby sprawcą usiłowanego wysadzenia mostu pod Rosenthalem był niejaki Steinert, pochodzący z Krakowa, i że na tropie jego jest policya peszteńska i wrocławska. Ile prawdy jest w tem doniesieniu, nie wiemy. Policya wiedeńska dotychczas nic nie wie o ściganiu przez policyę peszteńską i wrocławską indywiduum takiego nazwiska.

Pożary. Ze *Strussowa* w powiecie trembowelskim donoszą, że dnia 9 b. m. spalił się tam kościół łaciński wraz z mieszkaniem proboszcza. Silny wicher, nieprzystępność miejsca, kościół bowiem powiem położony jest na wzgórzu, udaremniły ratunek. Z kościoła i probostwa udało się wiele rzeczy ocalić, organy kościelne wyratowano wprawdzie, ale zupełnie zrujnowane. Szkoda była szczęściem ubezpieczona. Spalony kościół był przerobiony z dawnego monasteru bazyliańskiego.

Z Rudek piszą, że w pobliskiej wiosce Jatużagach spaliło się w sobotę rano, dnia 10 b. m. dwadzieścia zagród włościańskich, wraz z całym plonem tegorocznym i zapasem paszy. Gdyby nie pomoc straży ogniowej, która przybyła z Rudna i dzielnie przyczyniła się do zlokalizowania pożaru, nieszczęście byłoby przybrało jeszcze większe rozmiary. W ogniu popiekł się śmiertelnie wójt Michał Berwecki.

W Karłowie wybuchł dnia 9 b. m. o godzinie 10 rano niedaleko mieszkania proboszcza pożar, który dwom gospodarzom zniszczył ze szczętem całe mienie, trzeciemu zapasy zboża, a czwartemu stodołę. Ratunek był dzielny. Szczególna wdzięczność należy się p. Mojżeszowiczowi, który przybył z pobliskiego miasteczka Uścia z sikawką i sam kierował ratunkiem. Pan Krzysztofowicz właściciel dóbr z Załucza i wicemarszałek przysłał sikawkę i ludzi na pomoc.

Pożar, który wybuchł dnia 3 b. m. w Busku zniszczył 23 budynków gospodarskich, narzędzia rolnicze i znaczne zapasy zboża. W małej tylko części ubezpieczona szkoda wynosi 4 7000 złr. Pożar rozpoczął się w zagrodzie małżonków Kaweckich; prawdopodobnie wznieciło go dziecko, bawiące się zapałkami.

Osobny dział dla sztuki polskiej, według zapewnień komitetu wystawy, będzie urządzony na wystawie powszechnej w Chicago w r. 1893, jeśli artyści polscy nadeszlą na wystawę odpowiednią ilość obrazów. Wszelkich wyjaśnień w tej sprawie udziela ajent wystawy chicagowskiej w Europie prof. Jves w Londynie 17 Southampton Row. W. C. London-England.

Wykupno z banku włościańskiego. Rada powiatowa bohorodczańska idąc za przykładem Rady powiatowej lwowskiej uchwaliła znaczną sumę długu zaciągniętego przez włościan w banku włościańskim bo 81.285 złr. za dłużników swego powiatu przyjąć na siebie, a następnie rozłożyć dłużnikom spłatę długu na drobne raty, aby w ten sposób wybawić ich od wywłaszczenia przez lichwiarzy.

Oburzające świętokradztwo popełniono przed kilku dniami w Miłosławiu w W. ks. Poznańskiem. Oto z figury stojącej przy drodze, zdjął ktoś w nocy statuę Matki Boskiej, a w miejsce jej postawił beczułkę z wódki. Energicznie przeprowadzone śledztwo wykazało, iż świętokradztwa tego dopuścił się jeden żołnierz z oddziału, który tam podczas manewrów stał na kwaterze; żołnierz ten jest rodowitym Berlińczykiem. Natychmiast osadzono go w więzieniu i zapewne ulegnie on surowej karze. Major oddziału, w którym służył ów świętokradzca przyrzekł własnym kosztem postawić nową figurę.

Klęska głodowa w Rosyi. Redakcya dziennika *Nowoje Wremia*, chcąc podać czytelnikom swym pewne wiadomości o rozmiarach klęski głodowej w Rosyi, wysłała swego sprawozdawcę w okolice dotknięte głodem. Sprawozdawcą tym jest Sergiusz Szarapow, były wydawca panslawistycznej *Rusi*, ongi organu Aksakowa. Sprawozdania p. Szarapowa wywołały w Petersburgu ogromne wrażenie. Rzeczywiście przepełnione są one okropnemi obrazami nędzy, jakie już dawno nie wstrząsały nerwami czytelników.

Godną ilustracyą tych opisów jest bochenek chleba, wystawiony przed kilku dniami w kazańskiej cerkwi na widok publiczny. Jest to okaz chleba, jaki teraz służy za wyłączne pożywienie ludności gubernii symbirskiej. Przysłano go z Symbirska metropolicie petersburskiemu Izydorowi, a on uważał za

stosowne wystawić go obok obrazu kazańskiej Matki Boskiej. Otóż cały Petersburg bieży oglądać ten chleb podobny do niekształtnego zlepka czarnej ziemi. Główną częścią składową tego wyrobu jest chwast tak zwany „gęsia stopa“, nie zawierająca żadnych substancyi pożywnych, a przeciwnie nawet zdrowiu szkodliwa. Zresztą, składa się ten chleb z otrębów, łupin owocowych i innych odpadków roślinnych. Ma on tę właściwość, że schnie nadzwyczaj szybko, poczem pleśnieje, tak, że z odrazą tylko patrzeć nań można — a cóż dopiero jeść!

Prawdziwa ta, a tak okropna ilustracya opisów Szarapowa zrobiła niesłychane wrażenie, i wpłynęła na pobudzenie nowego prądu składek i ofiar dla głodnych. Głód rosyjski jest jednak nietylko dla Rosyi groźny, następstwa jego dadzą się może później i w Europie odczuć. Klęska głodowa stała się przyczyną tyfusu w okolicach nawiedzonych, setki ludzi giną, miazmiaty niezdrowe szerzą się i nie byłoby nic dziwnego, gdyby niebawem świat dowiedział się o wybuchu jakiej ciężkiej epidemii. Wiadomo, że epidemie ze Wschodu najczęściej przychodzić lubią.

Temperatura. Termometr + 11° R. Barometr 766°. Idzie w górę. Pogodnie.

Zagadkowy napad morderczy. W niedzielę w nocy znaleziono na placu Giełdy w Paryżu, znanego powszechnie redaktora dziennika „La France“, Titarda, nieprzytomnego i broczącego w kałuży krwi. Głowa nieszczęśliwego była strasznie zbitą, a w jamie ocznej znaleziono 10 centimetrów długi koniec laski od parasolki, który podczas walki musiał się odłamać. Drugie oko także było wybite. O sprawcy tej strasznej zbrodni nic dotąd nie wiadomo, chęć rabunku jednak jest wykluczoną, gdyż Titardowi nie zabrano ani zegarka, ani pieniędzy, który miał przy sobie. Stan chorego jest rozpaczliwy i zachodzi obawa, że nie odzyska on więcej przytomności i nie będzie mógł wskazać zbrodniarza. (Patrz telegram z Paryża w rubryce „Telegramy“; przyp. Red.)

Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów krajowej szkoły gospodarstwa lasowego odbędzie się w niedzielę rano o godzinie 9tej w lokalu Towarzystwa przy ulicy Zyblikiewicza.

Zmarli. Apolonia z Zabielskich Suchodolska, właścicielka dóbr ziemskich, urodzona w roku 1829, zmarła we Lwowie. — Ludwika z Olszańskich Mikulińska, obywatelka miasta Lwowa, zmarła we Lwowie w 73 roku życia. — Szymon Bellak, asystent przy administracyi niestałych dochodów król. stoł. miasta Lwowa, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 58. — Emilia Hailig de Hailingen, żona ck. radzcy dworu, urodzona w roku 1815, zmarła we Lwowie.

Curiosum literackie W fejletonie jednego z pism londyńskich wydawanych dla kobiet, rozpoczął się druk ciekawego curiosum literackiego. Jestto powieść, która odznacza się mianowicie tem, że każdy jej rozdział wychodzi z pod pióra innego autora. Najciekawsza jednak rzecz, że autorowie ci nie porozumieli się wcale co do treści pracy i każdy z nich rozsnuwa intrygę powieściową tak, jak mu to jest na rękę. Oryginalny ten utwór zatytułowano „Losy Fenelli“.

Nowa kopalnia nafty. Z pod Krosna piszą do *Gazety Kołomyjskiej*: „W Sękowej od jakiegoś czasu poszukiwała nafty t. zw. krakowska spółka. Rezultaty były niepomyślne. Wówczas za wskazówkami kilku nafciarzy przeniosła się krakowska spółka z rygiem znacznie w bok od dotychczasowej linii naftowej w miejsce dotąd nieeksploatowane. Wedle ogólnego przekonania, nie przedstawiał ten eksperyment żadnej szansy. Tymczasem wbrew temu przewidywaniu, otrzymała spółka krakowska zaraz w pierwszym szybie ropę. Ilość jej na razie nie da się oznaczyć, zawsze jednak wynosi dzienny przypływ przeszło 100 baryłek. Wypadek ten, jako anormalny, wywołał niebywałą sensacyę w kołach przemysłowców naftowych: dowodzi bowiem, że nafta u nas znajduje się w wielkiej obfitości nawet tam, gdzie się naszym geologom nie śniło. Świetna to wróżba dla naszego górnictwa“.

Teatr. Dziś we środę (14) po raz pierwszy: „Święci z pozoru“, komedya w 4 aktach z angielsk. A. W. Pinera. — Jutro we czwartek po raz pierwszy: „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w trzech aktach Zeller'a.

Literatura i Sztuka.

* **Opera** Traviata należy do rzędu tych oper Verdiego, które wznoszą się już w znaczniejszej części po nad zwykły włoski szablon. Po za nieodzowną jeszcze kantileną kryje się już kompozytor myślący, liczący się z textem, z tendencyą, słowo dlań nie jest już zestawieniem zgłosek jak w solmizacyi, bezdusznie dźwięczących, lecz jest wyrazem pierwszego nastroju duszy, jest jednym z ważniejszych czynników kompozycyi, jest znaczną jej częścią. Są jeszcze miejsca i to nie dość rzadkie, gdzie słuchacz czuje, że myśl padła ofiarą melodyi, lub że jej nie wypowiedziano całkowicie. Jest to wynikiem egoizmu kompozytorskiego, który goni za melodyą dla melodyi, rozwija ją i powtarza dla błahej racyi, że jest udatną, a dzieje się z pokrzywdzeniem biegu akcyi, z pogwałceniem logicznego rozwoju myśli przewodniej. Nie pomyliłby się nikt również przypisując większość owych braków niewyrobionej jeszcze technice kompozytorskiej. Ona jedynie podąża za biegiem myśli, oddaje wszystkie jej odcienia, chroni przed niewolniczem trzymaniem się szematu, oswobadza z ciasnych ram rytmu tanecznego, w połączeniu zaś z krytyką samego siebie uwalnia od kapryśnej maniery, od pobłażliwości dla swych niedostatków. Obie te zalety kompozytorskie i technika i samokrytyka uwidaczniają się już w Traviacie. Dość wspomnieć o solu tenorowem i o dwu duetach drugiego aktu, o finale aktu trzeciego, o całym prawie akcie czwartym. Są tam ustępy większej wartości, które zawsze zdołają zająć słuchacza czasami nawet wywrzeć na nim bardzo silne wrażenie.

Śpiewak jak p. Myszuga, czujący to co śpiewa, rozporządzający głosem sympatycznie pięknym, posiadający do rozporządzenia wszelkie środki, jakie daje talent, szkoła i smak dobry, wykonaniem swem nadaje im jeszcze więcej wyrazu, przedstawia nam je w jaśniejszem świetle, uplastycznia je, sprawia, że owa prawda martwa ożywia się i z siłą przekonywującą przemawia do naszej wyobraźni. Równie skutecznie pracować jak on w finalu aktu trzeciego, w akcie czwartym złamać słuchacza i okazać mu całą okropność sytuacyi owym wykrzykiem pełnym rozpaczy, to znaczy pojmować rzecz wiernie i sumiennie, to znaczy być artystą w całem słowa znaczeniu. Za tych kilka chwil, w których prawda wiecznie osłoniona, staje przed oczyma słuchacza odkryta i przejmuje go do głębi duszy — można mu być wdzięcznym bardzo długo.

Co do innych współwykonawców to niewiele można dodać do tego co już na tem miejscu po pierwszem przedstawieniu Traviaty powiedziano. P. Camilowa śpiewała bardzo dobrze, nawet lepiej niż pierwszym razem. Zato p. Bernhard śpiewał jeszcze wyżej i wychodził z tonu bardziej niż poprzednio. Chór Cyganek przyspieszał jeszcze bardziej tempo, tak że wreszcie słów nie zdołał wymawiać, instrumenta dęte grały jeszcze nieczyściej. Natomiast finał aktu trzeciego brzmiał bardzo efektownie i zdołał zatrzeć niejedno niekorzystne wrażenie otrzymane poprzednio. *Mieczysław Sołtys.*

* **Władysław Bełza. Poezye.** Na półkach księgarskich pojawiła się skromna, lecz prześliczna treścią i duchem książeczka zawierająca wybór poezyj, znanego miłośnika dzieci i poety p. Władysława Bełzy. Najpiękniejsze z pięknych poezyj poety znalazły w książeczce tej pomieszczenie, a całość jej tak miłe robi na czytelniku wrażenie, tak go pociąga, że raz książkę przeczytawszy trudno się od niej oderwać i chciałoby się znów ją czytać od początku, aby módz się napawać pięknym językiem i stylem, bogactwem myśli i pięknością porównań, aby wsłuchiwać się w te rymy, natchnione miłością Boga i szczerą miłością Ojczyzny, aby podziwiać zawsze młodzieńczego ducha poety, który pogodą swą i uczuciem porywa nas z sobą, unosi gdzieś w dalekie nieziemskie sfery, koi nasze troski i bóle, uczy nas szlachetnie czuć, kochać i czcić Boga, Ojczyznę, świat i ludzi. Każdy wiersz, każde słowo poezyj p. Bełzy jest wysnutem z serca, wszystko to poeta odczuł, wszystko jest wiernem odbiciem uczuć, jakie w jego zacnej duszy i sercu zamieszkały. Pieśń jego — jak sam poeta w swym prześlicznym wierszu „Na drogę“ zaznacza, kołysana w piersi, co kocha, co ufa i wierzy, nie jest niewolnicą czyjąś lub sługą, nie s erzy wśród ludzkości bezrządu słowa, gdyż wtedy poeta strzaskałby swą lutnię o głazy. Poeta wie, że „słowo, to jest potęga,

Której nie mierzy ludzkich zmysłów władza,
Z głębi serc płynie a niebios dosięga,
Jak wulkan ziemię w posadach rozsadza“,

wierzy, że

„Na głos pieśni, jak na trąb wołanie,
Ocknie się ludzkość i zmartwych powstanie“

Poeta nie zapomina, iż jest...

...synem tej ziemi,
Co z pieśni bierze balsamy na rany.
Pieśń, co nie płacze wraz z nią łzy krwawemi,
Przejdzie bez echa, jak dźwięk zmarnowany,
Jak perły rosy na chwastach bez duszy,
Które wiatr strąci, a serce wysuszy!

Więc też jest pieśń poety

... „ jak żalnica

która zamknęła już łez naszych morze, i grzmi pobudką jak „Boga Rodzica“ i wstrząsa drżeniem jak hymn „Święty Boże“, przybrana w skrzydła, by mogła z ziemi wzlecieć aż do nieba.

Przytoczyliśmy te słowa, aby czytelnikowi dać poznać, jak poeta zapatruje się na pieśń i po jakich nucąc nam swe piosenki, kroczy drogach. W poezyach jego, które wprost z ziemi wzlecieć chcą do nieba, wszystko wzniosłe, piękne, przejęte duchem szczerym, goniące za szlachetnemi celami, dalekie od ziemskich brudów, a bliskie niebiańskiej czystości — Poeta bowiem sam mówi, że

...„wie zcze dzisiaj, to jak misyonarze,
Drogę ich życia poznajem po krzyżu,
I ten z nich w większej u narodu dumie,
Kto krzyż męczeński godniej nosić umie“.

Postawiwszy więc sobie takie szczytne zasady za cel, nuci poeta dla Ojczyzny i swych ziomków, a pieśni jego brzmią daleko i szeroko po całej polskiej ziemicy, wzmacniają ducha, dodają hartu i koją bóle, trafiają wprost do serca, bo co z serca jest, do serca trafić musi.

Chcielibyśmy tu przytoczyć kilka urywków z jego wierszy, aby dać pojęcie czytelnikowi jak poeta swój cel rozumie i jak go wysnuwa, ale przychodzi nam to z wielką trudnością. W jego książce wszystko tak piękne, tak urocze, że chyba całą książkę przedrukowaćbyśmy musieli. Śliczny wiersz Bełzy, napisany na cześć Karpińskiego z powodu odsłonięcia w roku 1880 jego pomnika w Kołomyi, przytoczyliśmy w łamach naszego pisma przed kilku dniami.

Poezye swe podzielił poeta na trzy części. W pierwszej zatytułowanej „W cześć zmarłych“, zamieścił wiersze pisane na cześć sławnych naszych wieszczów, których Bóg powołał do siebie, a więc na cześć Pola, Karpińskiego, Szujskiego, Zaleskiego, na sprowadzenie zwłok Mickiewicza, w drugiej zamieścił udatne przekłady z obcych poetów, w trzeciej wreszcie różne wiersze własne.

Niedawno pisaliśmy o „Matce“ poemacie tego samego poety, poświęconym dla dzieci i wyraziliśmy życzenie, żeby w każdym domu, gdzie są polskie dzieci książeczka ta znalazła się, jako elementarz dla dzieci, jako piękna nauka dla nich, jak mają kochać i czcić swą matkę.

Dziś znów zaznaczamy, że każdy Polak, który chce podnieść swego ducha, przeczytać rzecz prawdziwie patryotyczną piękną, tchnącą wzniosłym duchem, niech się zapozna z poezyami Władysława Bełzy.

* **Michałowi Munkaczemu** polecono wymalować na plafonie nowego gmachu sejmowego w Budapeszcie wielki obraz, za który otrzyma 220.000 złr.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 października.

(*Z.*) Od lat już nie pamiętają takiej grobowej ciszy, jaka dziś panowała na giełdzie tutejszej. Prawda, że był to sądny dzień żydowski, jednak nawet w ten dzień w latach poprzednich był ruch dziesięć razy większy. Zrobiono wszystkiego kilka tak zwanych „Schlussów“ i to w najpierwszych papierach spekulacyjnych — zresztą literalnie żadnego interesu nie zrobiono. Wobec tego trudno osądzić, czy tendencya była silną czy chwiejną, gdyż kursa notowano te same co w sobotę, oczywiście notowania te mają tylko nominalną wartość. Zagraniczne targi okazują chwiejne usposobienie. W Paryżu niedzielne sprawozdanie giełdowe *Temps*'a sprawiło bardzo deprymujące wrażenie, a Berlin kontynuuje dalej walkę przeciw walorom rosyjskim. Węgierskie renty notowano wyżej. Dewizy i waluty nie zmieniły się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 283 25, węgierskie 328·—, Anglobanki 151·50, Uniony 224·50, Bankvereiny 108·—, Länderbanki 197·50, Ludwiki 204·—, Czerniowieckie 236·50, Renta papierowa 91 30, srebrna 91 10, austryacka złota 109 20, papierowa 102 15, węgierska złota 104 30, papierowa 100 85, dukat 5·57—, 20-frankówka 9·30—, marki 11 52, ruble 1·22 zł.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 14 października (pryw.). Minister handlu nalega na przyspieszenie nabycia kolei północnej z dwóch powodów: wobec odnowienia traktatów handlowych rząd musi mieć zupełną swobodę dla polityki taryfowej w całem państwie, powtóre dochody z tej kolei mają się równoważyć z wątpliwemi dochodami kilku innych kolei państwowych.

Główni akcyonaryusze kolei północnej (Rotszyld) zgadzają się na sprzedaż państwu.

Dla polskich urzędników i techików otworzy się wtedy przystęp na przestrzeni od Krakowa do Jawiszowic.

Wiedeń 14 października (pryw.). Doniesienie niektórych pism tutejszych, że między drem Steinbachem a margr. Bacquehemem wybuchło nieporozumienie z powodu że minister handlu pragnie upaństwowienia kolei północnej i południowej, a minister skarbu sprzeciwia się temu jest kombinacyą nieopartą na żadnych faktycznych danych.

Lizbona 14 października (pryw.). Ogłoszono konkurs na dzierżawę monopolu zapałek.

Bukareszt 14 października (pryw.). Wykryto nowe knowania ajentów rosyjskich między chłopami. Aresztowano kilku ajentów.

Wiedeń 14 października (pr.) Serbski *chargé d'affaires* Berlovic wręczył hr. Kalnokyemu notę, żądającą, żeby zniesiono visum konsulatów austryjackich, którémi bywają opatrywane certyfikaty zdrowia, wydawane przez władze serbskie dla transportów świń. — Nota motywuje żądanie to twierdzeniem, że w Serbii nie ma nigdzie zarazy, a uzyskanie visum jest kosztowne i dużo czasu zabiera.

Belgrad 14 października (pryw.) Pożyczka Milana została zahipotekowaną wyłącznie na jego osobistej własności; ani rząd, ani opieka nad królem nie ma z tem nic do czynienia.

Konstantynopol 14 października (pr.). Irade sułtańskie nakazuje urządzenie w stolicy stałej wystawy rolniczej.

Nowy Jork 14 października (pr.). Od września roku zeszłego do sierpnia roku bieżącego przybyło do Ameryki kolonistów żydów 56.727.

Konstantynopol 14 października (pryw.). Nakazano roboty około ulepszenia i rozszerzenia portów w Kanei, Retymnie i Kandyi; licytacye już rozpisano.

Belgrad 14 października (pryw.). Przybył nowy powód do starć między metropolitą a rządem. Synod uchwalił, że kontrola administracyi klasztorów wykonywana przez rząd ma należeć wyłącznie do metropolity.

Wiedeń 14 października (pryw.). Pogłoski że Hiszpania przystąpiła do potrójnego przymierza są zupełnie bezpodstawne; mocarstwa sprzymierzone zgoła nie zgłaszały się w tej mierze do rządu hiszpańskiego, który też nie miał powodu do żadnej deklaracyi.

Paryż 14 października (prywat.). Redaktor, dziennika *La France* p. Titard umarł — Przed śmiercią na kilka minut odzyskał przytomność i wyjaśnił, że padł ofiarą awantury miłosnej.

Utrzymywał on stosunek miłosny z pewną panią i w niedzielę późnym wieczorem spotkał ją w towarzystwie innego mężczyzny. Gdy spostrzegł, że para ta chce wejść do pewnego domu w pobliżu giełdy, przystąpił do niej, a towarzysz jego kochanki rzucił się na niego i zadał mu te straszne rany. —

Nazwiska i adresu tej damy Titard wyjawić nie chciał, a jako mordercę wskazał swego dawnego przyjaciela i sekretarza Avisse'a. Avisse'a uwięziono. Wypiera się on wszystkiego.

Rzym 14 października (pryw). Policya tutejsza wykryła szeroko rozgałęzioną bandę złodziejską i uwięziła 79 jej członków między którymi są złotnicy, właściciele restauracyj i kawiarni, krawcy lokaje, pokojówki itp — U członków tej bandy zabrano skradzione rzeczy, przedstawiające wartość przeszło miliona franków.

Bandę tę wykrył dyrektor policyi Felzani; jestto ten sam, który wykrył związek „Mala vita“, w Bari.

Belgrad 14 października (pryw.). *Videlo* i *Narodni Dnevnik* ogłosiły dosłowny tekst cesyi z 17 czerwca 1868, którą Petria Baicz de Waradin jako siostra i baronowie Teodor i Michał Nikolicz jako siostrzeńcy zmarłego księcia serbskiego Michała Obrenowicza cały swój ruchomy i nieruchomy majątek odstąpili małoletniemu wówczas następcy tronu a późniejszemu królowi Milanowi.

Z gotówki przeznaczyli 30.000 dukatów dla naturalnego syna ks. Michała, niejakiego Welimira Teodorowicza, mieszkającego w Monachjum, nadto darowali mu majątek Negaj w Rumunji.

(Ogłoszenie tego dokumentu nastąpiło prawdopodobnie dla tego, aby dwumilionowa pożyczka Milana nie dała powodu do krzywdzących przypuszczeń, skąd Milan wziął tak wielki majątek. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 14 października. Jutro nastąpi otwarcie kolei lokalnych z Zauchtl do Bautsch i Zauchtl do Fulneku.

Wiedeń 14 października. Minister oświaty wydał reskrypt, mocą którego uczniom wyższych klas gimnazyalnych nie mają być odtąd zadawane łacińskie i greckie wypracowania domowe.

Uzyskanego w ten sposób czasu użyć mają uczniowie na czytanie autorów, a z końcem półrocza mają bez słownika i bez żadnych innych podręczników w szkole przetłumaczyć jeden ustęp z łacińskiego i greckiego autora, których w domu czytali. Razem z tem zadaniem szkolnem mają uczniowie co półrocza wypracować w szkole pięć łacińskich i cztery greckie zadania. Przy egzaminach dojrzałości mogą uczniowie zażądać, aby egzaminowano ich także z autorów, których prywatnie w domu czytali.

Wiedeń 14 października. Międzynarodowy kongres dla narad nad środkami żywności zamknięto. Następny kongres odbędzie się w r. 1893 w Wiedniu.

Paryż 14 października. Rada ministrów pod przewodnictwem Carnota zajmuje się zestawieniem budżetu i reorganizacyą technicznej komisyi kolejowej, której poleconem będzie zbadać przyczyny wypadków kolejowych i obmyśleć środki zaradcze przeciw nim.

Monza 14 października. Rudini, Giers i Vlangali przybyli tu wczoraj o godzinie 10½ rano. Na dworcu przyjął ich jeden z dostojników dworskich. Z dworca kolejowego pojechali w powozach dworskich do pałacu królewskiego.

Londyn 14 października. Dotychczas nie potwierdza się z nikąd doniesienie *Daily Telegraphu* o wrzekomem odkryciu spisku na życie cara.

Berlin 14 października. *Nordd. Allg. Zeitung* zaprzecza doniesieniu nowojorskiego *Heralda*, jakoby rząd Stanów Zjednoczonych zawarł z Niemcami konwencyę tej treści, iż Niemcy dozwolą na wolny od cła przywóz amerykańskiego zboża pod warunkiem, że Stany Zjednoczone pozwolą na wolny od cła przywóz niemieckiego cukru burakowego także po Nowym Roku.

Rzym 14 października. Oprócz Nigry i Rudiniego był także ambasador włoski w Paryżu Menabrea na wczorajszym obiedzie u króla w Monzy. Nigra zabawi w Monzy dwa dni jako gość króla, Rudini zaś oczekiwać będzie w Medyolanie powrotu księcia Neapolu.

Do *Tribuny* donoszą z Londynu, że na wiosnę przyjedzie królewska para włoska w towarzystwie księcia Aosty i włoskiego ministra marynarki do Londynu.

Londyn 14 października. Do „biura Reutera“ donoszą, że ambasador angielski w Konstantynopolu White wręczył 8 b. m. Porcie odpowiedź Salisbury'ego na notę turecką w sprawie przejazdu przez cieśninę dardanelską. W odpowiedzi tej oświadczył Salisbury, iż do wszelkich przywilei przyznanych przez Turcyę innemu mocarstwu, także Anglia ma prawo.

Budapeszt 14 października. Sejm przedsięwziął wybory do delegacyi. Rezultat ich ogłoszonym zostanie na następnem posiedzeniu.

P. Hock poruszył ostatnie demonstracye studenckie i wykazywał, że policja budapeszteńska zachowała się bez taktu i dopuszczała się gwałtów. Mówca sam napadnięty został przez policyę i omal że czynnie go nie znieważono.

Prezes ministrów odpowiedział, że zarządzi surowe śledztwo, i ukarze nadużycia, jakie na jaw wyjdą.

Izba przyjęła do wiadomości tę odpowiedź prezesa ministrów.

P. Ugron wniósł interpelecyę w sprawie nominacyi prymasa węgierskiego. „Obiegają pogłoski — rzekł p. Ugron — że rząd postawił arcybiskupa Samassę jako kandydata na prymasa. Naród zgadza się całkiem z tą kandydaturą. Pytam więc, jaka przeszkoda stoi w drodze zamianowania kandydata, którego pragnie rząd i naród.“

Interpelacyę Ugrona przekazano ministrowi oświaty.

Prezydent sejmu postawił wniosek, aby na najbliższem posiedzeniu przystąpiono do obrad nad prowizoryum budżetowem.

Hr. Aponyi sprzeciwił się temu i zażądał, aby obrady nad prowizoryum odroczono do grudnia.

Minister finansów w interesie regularnej administracyi państwowej popierał wniosek prezydenta sejmu. Izba przyjęła ten wniosek.

Monza 14 października. Zaraz po przybyciu Giersa do zamku przyjął go król na długiej audyencyi. Po tem odbyło się śniadanie, na którem byli książęta z rodziny królewskiej, Rudini, Giers i Vlangali. O godzinie 1¾ po południu odjechali Rudini, Giers i Vlangali do Medyolanu. Wieczorem powrócili Rudini i Nigra do Monzy i byli na objedzie u króla.

Paryż 14 października. *Journal des Debats* donosi, że podczas przyjęcia nowo-mianowanego ambasadora francuskiego w Konstantynopolu Cambonuna, kazał sułtan grać marsyliankę, która dotychczas była w Turcyi zakazaną.

Paryż 14 października. Komisya budżetowa zgodziła się na preliminowany przez rząd ubytek 38 milionów funtów dochodów z powodu zniżenia podatku od biletów kolejowych dla pociągów pospiesznych i wyraziła życzenie, aby podatek od środków żywności jeszcze więcej zniżono.

Medyolan 14 października. Giers odjechał wczoraj po południu do Pallanzy. Na dworzec odprowadził go Rudini. Vlangali odjechał do Como.

Paryż 14 października. Półurzędownie donoszą, że Rudini zawiadomił ambasadora francuskiego w Rzymie Billota, iż prefekt Rzymu Sassari otrzymał dymisyę za to, że tolerował nieprzyjaźne dla Francyi demonstracye. Nadto zarządził Rudini śledztwo w sprawie wrzekomego znieważenia pielgrzymów francuskich w drodze z Rzymu do Ventimiglii, o którem ambasador Billot mu doniósł.

Do *Temps'u* donoszą z Rzymu, że przy spotkaniu Rudiniego z Giersem omawiano tylko sprawę traktatu handlowego między Rosyą a Włochami. Inicyatywa do tego wyszła ze strony Rosyi.

Kolonia 14 października. *Volkszeitung* ogłasza obszerny artykuł o nowym aparacie telegraficznym i telefonicznym i oświadcza, iż odkrycia te wywołają wielki przewrot w całej telegrafistyce.

Londyn 14 października. Na wybrzeżach Anglii szalał wczoraj straszliwy orkan. Wiele okrętów rozbiło się; załogi zdołano z wielkim trudem uratować.

W pobliżu wybrzeży koło Dublinu i o wybrzeża Ameryki północnej rozbiło się również wiele okrętów.

Londyn 14 października. Do *Timesu* donoszą z Szangaju, iż dnia 3 b. m. wszyscy obcy posłowie zerwali rokowania z rządem chińskim.

Z wyjątkiem małych rozruchów w Fukianie, spokoju nigdzie nie zakłócono w ostatnich czasach.

Sigmaringen 14 października. Król rumuński i ks. Hohenzollern przybyli tu dziś z Pallanzy.

Rzym 14 października. Przed sądem karnym rozpoczęła się tu rozprawa przeciwko 62 osobom, aresztowanym za robienie demonstracyj w dniu 1 maja. Między oskarżonymi znajduje się Cipriani. 61 osób oskarżonych jest o należenie do anarchistycznych stowarzyszeń. — Do rozprawy zawezwano 325 świadków — Oskarżonych broni 35 obrońców.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. K. Rakowska z Polski. L. Horodyska z Kolędzian. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. A. Szczurowski z Podhajec. L. Szawłowski z Przewłoki. L. Kriser z Wełdzirza. A. Lempicki z Krakowa.

HOTEL CENTRALNY. Dębińska z Tarnobrzegu. E. Tauber z Czerniowiec. A. Reindl z Wolicy. W. Kempner z Nowego Sącza. J. Gold z Złoczowa. Zając z Kuliczanki. A. Cisowski z Grodna. F. Terlecki z Stanisławowa. W. Ustyanowski z Liska. L. Babicki z Jasionowa.

HOTEL FRANCUSKI. J. Uleniecki z Wołostkowa. W. Gurska z Sądowej Wiszni. P. Kuskowski z Krakowa. L. Eissner z Berna. J. Berger z Berna. A. Zwillinger z Budapesztu. J. Czaykowski z Pietniczan. B. Kottlar z Czerniowiec.

HOTEL ANGIELSKI. K. Madejski z Łańcuta. W. Axentowicz z Kołomyi. E. Kamiński z Siedlisk. T. Nalepa z Mielnicy. S. Smalawski z Kopeczyniec. A. Ferus z Bukaczowiec. St. Radziszewski z Korczmina.

Nadesłane.

Lwów. Z Izby handlowej 14 października 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203	50	206	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	308	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	116	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	106	—	108	70
Banku hip. 3½% wa. los w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97	—	97	70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	—	95	70
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	30	100	—
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	—	94	70

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	10	98	80

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	29	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.23	9.33
Półimperjał rosyjski	9.47	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24	1.34
„ „ papierowy	1.21¼	1.23¼
100 marek niemieckich	57.30	57.95

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 października godz. 1. min. 40

Akcje kred.	283 —	Węg. kolej półn. wschodn.	[illegible]96 —
Alpiny	76 90	Wiedeńskie losy kom.	[illegible]51 —
Kredyty węg.	328 50	Akcye tyton.	154 —
Anglobanki	152 26	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	225 —	Elbethale	214 75
Ludwiki	[illegible]05 50	Länderbanki	196 25
Nordbany	[illegible]83 —	Renta zł. węg.	1[illegible]3 95
Lombardy	105·—	Bankvereiny	108·—
Losy tureckie	29 60	Renta węg. pap.	[illegible]00 80
Staatsbahny	[illegible]81.75	Ruble	[illegible]22.50
Czerniowieckie	236 50		

Usposobienie silne

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·05	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7 80		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1 57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11 57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9 06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Sokala i Bełzca				8 25
Z Rawy				4 21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10 23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisława i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano

20)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Myślałem już był o tem poprzedniej nocy. Potrzebnem mi było koniecznie jakieś nazwisko i postanowiłem przybrać nazwisko mego kolegi szkolnego, który w moich oczach kąpiąc się na Lido, utonął. Bez wahania też na pytanie Andrea odpowiedziałem:

— Nazywam się hrabia Cezary Oliva. Wracam do Neapolu wkrótce i tam mnie znaleźć możecie. Sycylijczyk zdjął czapkę i skłonił mi się głęboko.

— Dobrze odgadłem — rzekł — że signor conte ma serce wcale dla rybaka nieodpowiednie. *A rivederci*, signor! Jestem zawsze na rozkazy i zostanę uniżonym sługą!

Uścisnąwszy go za rękę, wysiadłem na brzeg i zawołałem:

— Jeszcze raz tysiączne dzięki!

— *O! troppo'onore, signore, troppo'onore!* — powiedział stojąc na pokładzie z odkrytą głową, i łagodnym wyrazem na brunatnem licu.

Dobry, wesoły hultaj! Pojęcia jego o dobrem i złem były dziwnie poplątane — a jednak jego kłamstwa lepsze były od niejednej prawdy, jaką słyszymy od naszych przyjaciół.

Pierwszą moją czynnością w Palermo było nabycie wykwintnego ubrania, stosownego dla wielkiego pana. Powiedziałem krawcowi, że biorąc udział w połowie korali, przyjąłem także strój rybacki, i uwierzono mi, tembardziej, że zamówiłem kilka garniturów jednocześnie, pod adresem hrabiego Cezarego Olivy, wymieniając jeden z pierwszorzędnych hoteli. Krawiec usługiwał mi z wielkiem uniżeniem i użyczył mi pokoju do przebrania się.

To uczyniwszy, nająłem kilka pokoi w głównym hotelu w Palermo, a nająłem je na kilka tygodni. Czas ten przeznaczyłem na spokojne i zimne przygotowania mojej zemsty.

Należało mi teraz umieścić w pewnych rękach pieniądze, które miałem z sobą. Udałem się w tym celu do największego bankiera, i przedstawiwszy mu się pod przybranem nazwiskiem, powiedziałem, że po kilkoletniej niebytności, świeżo powracam do Sycylii. Przyjął mnie bardzo dobrze, a chociaż zadziwiony był zamożnością moją, przystał na to, by w jego ręku zostały kapitały, jak również worek z klejnotami, z których niektóre nadzwyczajnym blaskiem i wielkością wzbudziły w nim naiwny zachwyt. Widząc to, prosiłem go, aby z dwóch nieoprawnych brylantów i szmaragdu, kazał dla siebie zrobić pierścionek. Zrazu, nie chciał przyjąć, ale prożbami memi zniewolony, zgodził się na dar tak wspaniały, za który obsypując mnie podziękowaniami zapomniał czy nie widział potrzeby zapytać o papiery moje, co byłoby mi sprawiło kłopot niemały.

Skończywszy interesy, zająłem się przeistoczeniem mojej osoby, aby nic we mnie nie przypominało zmarłego Fabia Romani.

Dotąd nosiłem tylko wąsy, które posiwiały mi wraz z włosami — zapuściłem teraz brodę — poczęła rosnąć również biała. Ale w sprzeczności z temi przedwczesnemi znamionami starości, twarz moja nabierała młodzieńczej znów cery, oczy pałały znów bystro, wyzywająco cokolwiek i mogły wywołać wspomnienie u tych, którzy mnie znali przed śmiercią. Tak — one mówiły o tem, co powinno było zapomnianem i nieporuszonem pozostać — ale cóż z niemi miałem począć? Po namyśle znalazłem sposób. Nic łatwiejszego jak pod pozorem zmęczenia oczu, nosić ciemne szkła łagodzące blask południowego słońca. Kupiłem je sobie natychmiast i wypróbowałem w domu przed lustrem, jaki efekt sprawiają. Mogłem być zadowolniony; okulary dopełniały mego przebrania.

Wyglądałem teraz jak pięćdziesięcioletni mężczyzna dobrze zakonserwowany, którego jedynym niedostatkiem był wzrok osłabiony.

Dalej musiałem zmienić głos. Z natury miałem głos łagodny, a sposób mówienia szybki, jednak wyraźny, przytem, jak każdy prawie Włoch, giestykulowałem żywo. Zabrałem się tedy do studyów, jak aktor nad rolą trudną i ważną. Zacząłem mówić twardym akcentem, powoli, z namysłem i chłodem, czasem tylko z sarkazmem nieco szorstkim, unikając starannie najmniejszego ruchu rękami lub głową.

Wszystko to wiele mnie kosztowało czasu, trudu i zmartwienia, ale obrałem sobie w końcu za wzór pewnego Anglika, który mieszkał w tym samym hotelu. Naśladując go we wszystkiem, musiałem dojść do pewnego stopnia doskonałości, bo usłyszałem jak jeden ze służących mówił do drugiego wskazując na mnie: „biały niedźwiedź." Jeszcze jedno zrobiłem.

Do wydawcy jednego z dzienników neapolitańskich, który czytano w willi Romani, posłałem grzeczny list i pięćdziesiąt franków z prożbą o umieszczenie wiadomości o mnie w tych mniej więcej słowach:

„Hrabia Cezary Oliva, który długi czas przebywał po za granicami kraju, jak się dowiadujemy, powrócił niedawno i ma zamiar przybyć do Neapolu. Hrabia jest posiadaczem bajecznej fortuny. Niewątpimy, że wysokie koła naszego towarzystwa powitają z radością tak dystyngowanego i świetnego członka," i t. d.

Wydawca notatkę umieścił i przysłał mi numer dziennika z „tysiącem uprzejmości" nie wspominając jednak nic o pięćdziesięciu frankach, które zapewne z przyjemnością schował do kieszeni.

Ostatniego dnia mego pobytu w Palermo, siedziałem w oknie hotelu paląc cygaro i patrząc na połyskujące fale zatoki.

Była już blisko ósma, a choć niebo błyszczało świetnemi promieniami słońca, od morza wiał zimny wietrzyk zapowiadając noc chłodną.

Przybrany przezemnie cyniczny charakter człowieka, który zna życie, ale go nie lubi, przez ciągłą wprawę stał się prawie drugą naturą i już by mi było trudno wrócić do dawnej swobody i zadowolnienia. Uczyłem się być szorstkim, pókim nie stałem się szorstkim; mając odegrać główną rolę w dramacie, umiałem ją doskonale.

Siedziałem więc nie myśląc o niczem szczególnem, bo odkąd wszystkie dążenia moje i cała energia skierowane były do jednego celu, dałem pokój wszelkim innym myślom — gdy doszedł mnie szmer jakby oddalonego tłumu ludzi, który zbliżał się z każdą chwilą.

Wyjrzałem przez okno, nic jednak dostrzedz nie mogłem, gdy jeden z posługaczy wpadł do pokoju mocno poruszony i zawołał:

— Carmelo Neri signor! Carmelo Neri! złapali go biedaka, złapali nakoniec!

Jakkolwiek wiadomość ta była mi bardzo ważną, nie wychodząc z mej roli, nie okazałem najmniejszego zajęcia. Wyjąwszy z ust cygaro rzekłem obojętnie:

— Złapali wielkiego łotra. Można powinszować rządowi. Gdzież on jest teraz?

— Prowadzą go przez główną ulicę — odparł chłopak żywo. — Gdyby signor chciał wyjść na róg tylko, zobaczyłby Carmela spętanego i w okowach. Niech wszyscy święci nad nim się zmiłują. Ludu koło niego pełno, jak much na miodzie; ja także tam biegnę — nie mogłem opuścić takiego widowiska i za tysiąc franków!

Wybiegł pełen uciechy, a ja wziąłem kapelusz, aby się udać zwolna tam, gdzie największy ruch panował.

Był to dość malowniczy widok; ulica wyglądała jak morze głów, twarze były rozgrzane i wyraziste, a w środku zbita masa żandarmów, których broń połyskiwała w bladem świetle wieczornem; konie i ludzie wyglądali jak z bronzu odlani. Stali właśnie przed główną koszarą karabinierów, a oficer zsiadł z konia aby zdać raport o pojmaniu zbójcy i wysłuchać dalszych rozkazów. Pomiędzy tymi uzbrojonymi i czujnymi stróżami, z nogami przywiązanemi do silnego muła, ręce mając na plecach spętane, siedział sławny Neri, posępny i groźny. Na głowie nie miał żadnego przykrycia, prócz włosów gęstych i splątanych, które w długich kędziorach spadały mu na ramiona. Krzaczaste wąsy i broda w znacznej części zakrywały twarz posępną i odpychającą, można jednak było dojrzeć tygrysi połysk jego białych zębów, gdy przygryzał dolną wargę w bezsilnym gniewie i rozpaczy.

Był to ogromny, silny mężczyzna; ręce jego na plecach związane, wyglądały jak dwa młoty, których każde uderzenie mogło pozbawić życia ludzką istotę. Miał na sobie kostyum trudny do określenia, z wełnianej materyi, ułożonej w fałdy, któreby zachwyciły malarza, ręce jego obnażone były aż po ramiona, a otwarta koszula ukazywała piersi i kark silne, dyszące złością i obawą.

Przeciskałem się przez tłum, który w źle zrozumianym zachwycie i podziwie, patrzał na sławnego mordercę i złodzieja, będącego przez długi czas postrachem Sycylii.

Chciałem zbliżyć się doń o ile możności, gdy na jakiś nagły a gwałtowny ruch Carmela, żandarmi skierowali mu broń do czoła.

Zbójca rozśmiał się szyderczo.

— *Corpo di Cristi!* — mruknął — czy sądzicie, że mając ręce i nogi związane, można uciekać nakształt jelenia? Złowiliście mnie, wiem o tem! Ale powiedzcie mu — tu skinieniem głowy wskazał kogoś w tłumie — powiedzcie mu, niech tu bliżej przystąpi, mam dla niego polecenie.

Żandarmi spojrzeli po sobie, nie rozumiejąc i niepewni co czynić, a Carmelo nie tracąc z nimi czasu, uniósł się ile mógł i zawołał głośno:

— Luigi Biscardi! Kapitanie! czy myślisz że cię nie dojrzałem? Dio! Poznałbym cię nawet w piekle! Pójdź bliżej, chcę się z tobą pożegnać.

Na dźwięk tego silnego, ostrego głosu, w tłumie zaległo milczenie. Roztąpiono się przed młodym człowiekiem w mundurze bersaglierów, który szedł zuchwale i przystąpił do zbójcy z drwiącym uśmiechem.

— *Ebbene!* — rzekł — przychwycono cię nakoniec, Carmelo! Wołałeś mnie, oto jestem. Czego chcesz odemnie, łotrze?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek.